

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 19

Wilno, 2 – 15 września 1990

cena 30 kop.

## W SPÓJNI - Z UCZNIEM, RODZICAMI, NAUCZYCIELAMI

Mamy nowy rok szkolny. Czy podobny do poprzednich? Tak i nie. Znowu zobaczymy uśmiechnięte twarze uczniów i nauczycieli. Pierwszy dzwonek usłyszą najmłodsi, na ostatnią prostą wyjdą maturzyści. Rok szkolny ostatnie lata rozpoczął się od święta - Dnia Wiedzy. Owszem, hasel jej nie brakowało, tylko z prawdziwą wiedzą było gorzej. Bo i komu w zasadzie ta wiedza była potrzebna? Decydowały znajomości, pieniądze. Niektórzy, nie mający żadnej wiedzy, ani kompetencji, zawdzięczając pochodzeniu zdobywali najlepsze stolki, decydowali z centrum, co i jak trzeba robić w rejonie. Całe szczęście, że czasy się zmieniły. Wreszcie o wszystkim będzie decydowała prawdziwa wiedza i fachowość. Pod tym kątem do nauki i nauczania powinni podchodzić uczniowie i nauczyciele. Należy pozbyć się stereotypu prowadzenia lekcji wyłącznie na zasadach z góry ustalonego programu. Poszukiwać trzeba wszelkich możliwości do doskonalenia wiedzy ucznia w tej czy innej dziedzinie.

Szczególną opieką muszą być otoczeni uczniowie klas starszych. Czas pomyśleć o specjalizacji i zmniejszeniu liczby przedmiotów ogólnokształcących. Wąska specjalizacja dla ucznia, który już w zasadzie określił sobie kierunek przyszłych studiów czy pracy, pozwoli zgłębić przedmiot i bez kompleksów przystąpić do egzaminów wstępnych lub nauki konkretnego zawodu. Dużo kto po ukończeniu szkoły wspomina, że ten czy inny przedmiot nie był mu w życiu i dalszej nauce potrzebny, po prostu zbytek przywiązywano do niego tyle uwagi w klasach starszych. Sądzę, że cokolwiek więcej miejsca w pracy nauczycieli powinno zająć samo wytłumaczenie uczniowi znaczenia wiedzy w przyszłości. Podobnie powinni pokierować swoimi latoroślami rodzice. Nie śpieszyć z obdarowaniem dzieci - video czy samochodem, ale wymagać należy nauki i pracy. Czas by szkoła wraz z rodzicami zaczęła myśleć, jak uczeń mógłby sobie sam zrobić już pieniądze na jego kieszonkowe - na lody, kino, kawę itp. By pieniąż ten nie był zbytek dla rodziców, ale zapracowanym groszem. Taki grosz będzie już więcej ceniony i da w przyszłości więcej pożytku.

Szczególną uwagę chciałbym poświęcić nauce języków obcych. Szkoła powinna nadać im najwyższą rangę. Nie od dziś wiadomo, że ten, kto zna języki obce, podwójnie czuje się człowiekiem. Mała Litwa wkrótce będzie powiązana ekonomicznie i kulturalnie z całym światem. Fakt, że mieszkamy na Litwie, zobowiązuje młodzież dobrze znać język kraju (o ojczystym nie mówię, to samo przez się rozumie). To, że znajdujemy się w Europie, obowiązuje znać jeden z języków europejskich, nawet dwóch. Bowiem to, co da się osiągnąć za

młodu, później będzie procentowało stokrotnie. Czas myśleć, by przy każdej polskiej szkole były zorganizowane dodatkowe kursy języków obcych, by w niektórych szkołach lub poszczególnych klasach w trybie przyspieszonym nauczano dzieci języków obcych, by w starszych klasach część przedmiotów była wykładana częściowo w języku obcym. Oczywiście, podkreślam tu, nie można przy tym kosztem języka obcego obniżyć poziom nauczania języka ojczystego. Doskonały, poprawny język ojczysty zwiększa poczucie tożsamości narodowej, pobudza do pogłębienia własnej wiedzy o kulturze i historii ojczyzny, czyni człowieka bogatszym duchowo. To są prawdy dobrze znane zresztą.

Cieszy fakt, że coraz szerszego rozmachu nabiera ruch harcerski. Harcerstwo powinno zaktywizować młodego człowieka. Przynależność do organizacji harcerskiej powinna być prawdziwym stymulatorem do lepszej nauki, pogłębienia wiedzy o historii swych przodków, poszanowania dla ludzi starszych. W żadnym przypadku nie może to być ruch odizolowany od wydarzeń, które zachodzą w naszym życiu w republice. Młodzież nie może być bierna i tylko przypatrywać się wolnościowym dążeniom Litwy do niepodległości. Tę bierność naszą pokazała ostatnia akcja "Europejski Szlak" poświęcona rocznicy podpisania barbarzyńskiego układu Molotow-Ribbentrop. Po litewskiej stronie nie znalazło się, niestety, białoczerwonych barw, nie widać było godła ZPL czy hasła - "Ziemia ojców - naszą ziemią". Był to moment, gdzie po raz kolejny Europa (przedstawiciele wielu państw europejskich byli po tamtej stronie granicy) mogła zaznaczyć obecność Polaków na Litwie. Niestety, tak się nie stało. Oczywiście, dużo w tym przypadku zależało od organizatorów, którzy powinni byli szerzej zaangażować, do tej akcji przedstawicieli innych narodowości w republice. W każdym bądź razie był to dobry moment do podkreślenia naszej obecności na ziemi ojców. Czas porzucić stereotyp, że walka o niepodległość, to sprawa wyłącznie Litwinów. Sądzę, że najważniejszym zadaniem każdego Polaka dziś mieszkającego na Litwie - jest niepodległość kraju, w którym mieszkamy. Rzecz zrozumiała, w żadnym przypadku nie kosztem utraty tożsamości narodowej, swego języka, historii, kultury. W tym przypadku pozycja Polaków na Litwie musi być twarda.

Właśnie w takim duchu powinna szkoła wychowywać dzieci. Myślę, że dobry początek temu dadzą Msze Święte w intencji rozpoczynającego się roku szkolnego.

Czesław Okinčyz



Borejkowszczyzna pod Wilnem.

W tym miejscu, przy stole kamiennym tworzył swe wiekopomne dzieła Władysław Syrokomla...

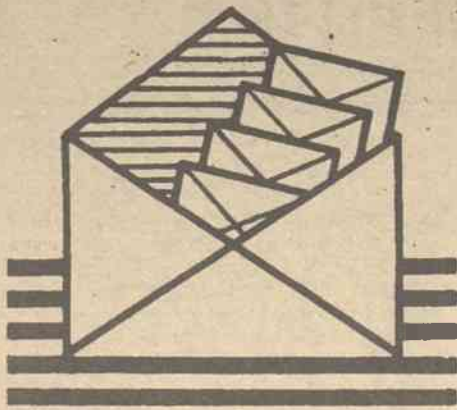
(O miejscach, związanych z życiem poety - artykuł na s. 4-5)  
Fot. Piotr Jankowski

## Musimy podać sobie ręce

Z założycielem i działaczem Ligi Wolności Litwy  
Antanasek Terleckasem rozmawia Romuald Mieczkowski

- Na wstępie prosiłbym Pana o ocenę sytuacji, jaka wytworzyła się ostatnio.  
- Wrogowie Litwy popychają nas do chaosu gospodarczego, rozniecają waśnie między narodami. Jest to działalność świadoma, zmierzająca do urzeczywistnienia jednego celu: żeby kryzys spowodował niezadowolenie i chęć pozostania w składzie ZSRR. Sprzyja temu też skład Rady Najwyższej. Niestety, większość deputowanych milczy. A już całkowicie zepsułem sobie nerwy, kiedy niedawno sprawozdanie zdawał minister handlu. Mówił dużo, lecz nic nie powiedział. Należy wreszcie otwarcie przedstawić sytuację na Litwie, zwrócić uwagę na negatywne zjawiska, które mogą mieć tragiczne następstwa. Nasi deputowani mają zawiązane oczy i prowadzą naród do ślepego zaułka. Frakcja komunistów dąży do tego. Podobnie działają inne siły. Liga Wolności Litwy po raz pierwszy krytykuje "naszych patriotów" za ich niewłaściwe rozumienie etyki parlamentarnej. Jeśli wydarzenia będą przebiegały według dzisiejszego scenariusza, to dojdzie do tego, że niezadowolone tłumy rozpedzą parlament. Nasi wybrańcy działają w "białych rękawiczkach". Mówi się o wszystkim, tylko nie o prawdzie - dlaczego wytworzył się taki stan rzeczy. Dużo zależy od premiera Kazimiera Prunskienė i jej gabinetu. Przypuszczam, że na zlecenie Kremla prowadzi ona do przepaści Litwę, która za wszelką cenę miałaby pozostać składową częścią imperium.

Dokonczenie na s.3



### Głos wilnianina z Australii

Urodziłem się w Wilnie w 1922 roku. Nie wyjechałbym stąd, lecz wywieźli mnie Niemcy w 1941 roku. Los sprawił, że mieszkam w Australii już przeszło 40 lat. Jestem teraz na emeryturze. Po zapoznaniu się ze "Znad Wilii", które otrzymałem od Redaktora naszej gazety polskiej w Sydney, postanowiłem dwutygodnik zaprenumerować. Pismo bardzo mi się podoba, bo mówi nie tylko o tym, co teraz się dzieje, lecz też wspomina dawne czasy. Szczególnie to wzrusza nas, byłych wilnian. Najbardziej przypadł mi do gustu "Przewodnik po Wilnie", który prowadzi mnie po moim rodzinnym mieście. Nie mam już w nim krewnych. Ale na pewno jacyś znajomi są. Krótko o sobie. Mieszkaliśmy przez pewien czas na Zarzeczu, obok krzyża, dom nr 7. Tam też rozpocząłem naukę w szkole powszechnej, potem uczyłem się w szkole przy Seminarium Nauczycielskim im. T. Żana na Zawalnej, następnie w szkole im. Gen. Żeligowskiego na Antokolu. Ukończyłem Gimnazjum im. A. Mickiewicza i wydział budowlany Szkoły Technicznej na Holenderni. W czasie wojny pracowałem w tartaku Szapiry na Legionowej. Może znajdzie się ktoś, kto mnie pamięta i da znać do gazety?

Bardzo mi przyjemnie, że polskość na tych tak bliskich mi terenach nie zanika. Życzę Państwu jak najwięcej zdrowia w tej ważnej dla naszej sprawy pracy. Szczęść Boże.

Henryk Ściepuro  
Podstów, Australia

### Dzieje Wileńskiej Brygady Kawalerii

Ogromnie dziękuję za wielką pomoc w mojej pracy nad dziejami Wileńskiej Brygady Kawalerii i zamieszczenie na Waszych łamach mojego apelu - ogłoszenia. Po jego ukazaniu się otrzymałem kilka listów od byłych żołnierzy Brygady, które bardzo wzbogaciły moją wiedzę na ten interesujący temat. Chciałbym jednak raz jeszcze skorzystać z uprzejmości Państwa i prosić o powtórzenie apelu, gdyż zdaję sobie sprawę, iż w tych pełnych w historyczne wydarzenia dniach mógł ujść uwadze ludzi, z którymi na skontaktowaniu bardzo mi zależy. Oto jego treść:

W związku z przygotowaniem książki o Wileńskiej Brygadzie Kawalerii poszukuję kontaktu z żołnierzami wszystkich stopni (lub rodzinami) oddziałów wchodzących w skład Brygady bądź Ośrodka Zapasowego. Interesuje mnie też kontakt z osobami posiadającymi jakiekolwiek informacje, dokumenty bądź fotografie dotyczące tego tematu.

Rafał E. Stolarski  
ul. Hoża 36 m. 23  
00-516 Warszawa

### Szanowny Panie,

"Znad Wilii" czytam z dużym zainteresowaniem i uznaniem dla dziennikarskiej roboty, choć nie ukrywam, że znajduję na łamach pisma również tezy i poglądy, które mi nie odpowiadają. "Znad Wilii" wszakże bardzo jest mi pomocne przy moich nowych pracach (obecnie przygotowuję referat o najnowszych tendencjach rozwojowych literatury i życia literackiego Polonii radzieckiej 1985-1990). "Znad Wilii" czasem można dostać w Krakowie, ale po bardzo wysokiej, jak na moje możliwości finansowe cenie, poza tym nie zawsze to mi się udaje. (...) Systematycznie gromadzę też - w tym wypadku bez kłopotów - "Magazyn Wileński" (dostać go o wiele łatwiej), nie mam natomiast dostępu do "Naszej Gazety", która chyba nie jest kolportowana w Polsce. A styszę, że to nie koniec tytułów polskojęzycznych, że nlanuje się jeszcze inne edycje. To bardzo cieszy...

Krzysztof Woźniakowski,  
Kraków

● 1-4 września w Leningradzie odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona przestrzeganiu praw człowieka "Wilno-90", która wcześniej nie doszła do skutku w związku z odmową wizjardowych jej gościom do stolicy Litwy. W konferencji uczestniczy około 1,5 tys. osób, w tym 550 zagranicznych (180 z Polski).

● Tysiące osób uczestniczyło w imprezach "Tygodnia Europy" na Litwie, poświęconego 51 rocznicy paktu Ribbentrop-Mołotow. Była to najbardziej masowa impreza po ubiegłorocznym "Szłaku Bałtyckim". Największe uroczystości odbyły się kilometr przed przejściem granicznym w Lazdijai. Odbyła się Msza polowa, na wiecu przemawiał przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis.

● W czasie imprezy przygranicznej w ramach "Tygodnia" obóz po stronie polskiej (nie opodal Ogrodnik) odwiedziło 510 osób z Litwy. Ze względu na złą pogodę na stronę litewską przybyło ze zgłoszonych 4 tys. - nieco ponad tysiąc obywateli polskich, którzy otrzymali jednodobowe zezwolenia pobytu.

● Vytautas Landsbergis uczestniczył w Oslo w konferencji międzynarodowej "Anatomia nienawiści - przewyżczenie konfliktów za pomocą dialogu i demokracji". Po jej obradach został przyjęty przez premiera Norwegii Jana P. Syse.

● Zatwierdzono członków delegacji państwowej RL na rozmowy z ZSRR. W delegacji nie znalazł się przedstawiciel Wileńszczyzny. W razie potrzeby ten skład może być uzupełniony.

● Premier RL Kazimiera Prunskienė skierowała do premiera Szwecji Ingvara Carlsona i premiera Polski Tadeusza Mazowieckiego depesze, w której odmówiła udziału w organizowanej 2-3 września w Roneber w Szwecji konferencji państw bałtyckich, na której Litwa byłaby reprezentowana w składzie delegacji ZSRR.

● Przewodniczący Konferencji Biskupów Litwy Vincentas Sladkevičius obchodził jubileusz 70-lecia.

● Po 50 latach ukazały się "Pisma Wybrane" prezydenta RL Antanasa Smetony. Znalazły się w nich artykuły o charakterze politycznym, kulturalnym i gospodarczym, wygłoszone w latach 30 przemówienia.

● 16 ekspedycji dostarczyło samolotami prochy zesłańców Litwinów na ziemię ojczystą. Ekspedycje zorganizował komitet przewożenia deportowanych Litwy i pomocy społecznej.

● Trwają przygotowania do VII Zjazdu Lekarzy Litwy, który odbędzie się 7-14 października w Kownie (blokada gospodarcza nie pozwoliła go przeprowadzić wcześniej). Zapraszani są lekarze pochodzący z Litwy, a mieszkający poza jej granicami.

● Powzięto uchwałę o przejęciu archiwum Komunistycznej Partii Litwy jako mienie narodowe, mające wartość historyczną, kulturalną i naukową na własność RL. Wszystkie dokumenty mają być włączone do struktury archiwów państwowych.

● Z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego odbyły się w kościołach nabożeństwa. W wielu szkołach będzie się przygotowywać dzieci do Pierwszej Komunii.

● Od 1 września br. skrócono o godzinę tydzień pracy. Wynosi on teraz 40 godzin.

## Stypendia dla lekarzy Polaków

Bydgosko-Pilska Izba Lekarska w Bydgoszczy ustanawia z dniem 1 października 1991 roku stypendium dla lekarzy Polaków zamieszkałych na stałe w ZSRR. Stypendium przeznaczone jest na okres od jednego do sześciu miesięcy. Podania należy zgłaszać do 31 marca 1991 roku. Powinny one zawierać: życiorys, informację o oczekiwanym programie pobytu. Wskazane jest załączenie opinii osoby kompetentnej w danej dziedzinie.

Wnioski należy przesłać pod adresem:  
Bydgosko-Pilska Izba Lekarska  
ul. Konarskiego 1  
85-950 Bydgoszcz



● Przed dwoma laty rozpoczęło studia w Polsce 19 studentów z Wileńszczyzny, w ub. roku - 72, zaś w br. studia w Macierzy rozpoczęło ponad 100 słuchaczy.

● W związku z kosztami usług poligraficznych od przyszłego roku wzrasta cena prasy. Ponad stu kierowników gazet i czasopism poszukuje ludzi przedsiębiorczych w celu utworzenia nowej samodzielnej organizacji kolportażu prasy na Litwie.

● We wsi Ramoškiai (rejon janowski) mieszka Barbora Jasaitė, w której dowodzie osobistym figuruje data urodzenia: 15 lipca 1855 roku. Według zapisu w metrykalnej księdze kościelnej tych lat jest nieco mniej: 132. Czyżby najdłużej na świecie żyły Litwinki?

● Środek Europy znajduje się, według ostatnich danych na 26 kilometrów w pobliżu drogi, wiodącej do Uteny w punkcie przecięcia się równoleżnika na 54 stopniach 54 minutach szerokości północnej i południka na 25 stopniach 19 minutach długości wschodniej. Wokół są wsie Purnuski, Bernaty i Radzule, niedaleko jezioro Girija. Dokładnego określenia tego punktu dokonał Francuski Instytut Geograficzny w 1989 roku. Miejmy nadzieję, że to będzie ostatni środek Europy.

● Nie znana jest liczba stacjonujących na Litwie radzieckich jednostek zbrojnych. Wiadomo tylko, iż wojskowi w roku ub. dokonali 43 przestępstw kryminalnych, co stanowi 0,1 proc. ogółu przestępstw w republice.

● W ciągu 7 miesięcy br. zdarzyły się 2557 kraksy samochodowe. 443 osoby zginęły, 2748 zostały ranne, zatrzymano 320 nietrzeźwych kierowców.

● Na Litwie stwierdzono 9 osób zakażonych wirusem HIV. Przy republikańskim ośrodku zapobiegawczym AIDS działa anonimowy gabinet sprawdzenia. Maksymalnie przychodzi tam około 10 osób dziennie.

● W czasie blokady gospodarczej omitolodzy i ekolodzy zauważyli w miastach na Litwie wiele ptaków i owadów, jakich w czasie niekontrolowanego rozkwitu przemysłu nie było.

● Ceny na bazarze w Gariunai: telewizor "Hitachi" - 9 tys. rb., magnetowid "AIWA" - 7 tys., zagraniczny magnetofon - w granicach 2 tys., szampan - 20-25 rb., wódka - 20 rb., piwo "Porter" - 7 rb., papierosy "Kosmos" - 3-4 rb. W granicach 30 tys. rb. od ręki można nabyć samochód "Ziguli", a 75 tys. rb. sfatygowanego "Mercedesa". Za 20 litrów benzyny 92-oktanowej płacono 30 rb.

● Natomiast u handlarzy w Poniewieżu można było kupić za 1200 rb. węża z rodziny dusicieli. Nie tylko coraz bliżej Europy, lecz i do innych kontynentów.

● W kowieńskim wydawnictwie "Šviesa" o nakładzie 700 egz. ukazał się tomik poezji Sławomira Worotyńskiego pt. "Kontrasty i analogie". Prócz wierszy w 200-stronicowej edycji znalazły się zagadki, bajki, opowiadania oraz fragmenty powieści "Karolina Kowalska".

● "Liryki Wileńskie" - pod takim tytułem ukazał się tomik poetycki Jana Kozicza, składający się z 22 wierszy. Wydał je autor, z zawodu zecer, własnym sumptem w nakładzie 300 egz.

## PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata na 1991 rok wynosi 12 rb. 60 kop., półroczna - 6 rb. 30 kop., kwartalna - 3 rb. 15 kop., miesięczna - 1 rb. 05 kop.

Nasz indeks 67249

Prenumeraty dokonuje się we wszystkich urzędach pocztowych Litwy.

Jednocześnie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna kosztuje US \$ 30, półroczna - US \$ 15. Czeki personalne lub money-ordery należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON

account Nr 70127116

Barclay's Bank

146 City Road

London E. C. 1

Great Britain

jednocześnie powiadamiając redakcję "Znad Wilii":

232019 Vilnius, P.O. Box 1755, Lithuania

# Kategorycznie potępiam wszelkie próby odebrania Polakom litewskim ich narodowości

Dokończenie ze s. 1

- Nie pierwszy raz Pan występuje z ostrą krytyką rządu. Była o tym mowa również na wlecu zorganizowanym przez Ligę Wolności przed pomnikiem Adama Mickiewicza z okazji 51 rocznicy paktu Ribbentrop-Mołotow. Krytyka ta odzwierciedla Pański stosunek do bieżących przemian, a jakie wyście?

- Trzeba, żeby naród poznał prawdę. Deputowani natomiast skrywają ją. Są oni bezsilni, znajdują się pod wpływem członków Sajudisu - komunistów. Prawdziwi patrioci, nie posiadają dwóch trzecich głosów, żeby coś zmienić. A zacząć należałoby od dymisji obecnego rządu. Myślę, że określone siły są zainteresowane, żeby pozostawał on u władzy. W tej sytuacji deputowani musieliby się zwrócić do narodu, żeby ludzie przybyli tysiącami pod mury Rady Ministrów i żądali dymisji. Jeśli to nie nastąpi, to w ciągu kilku miesięcy z Aktu z 11 Marca niczego nie pozostanie. Obecny rząd nie jest w stanie opanować skomplikowanej sytuacji. Czy spośród trzech milionów ludności nie mamy zdolnych i rzetelnych działaczy? Jakże są potrzebne fakty, żeby zaapelować do ludzi? O tragicznym stanie gospodarki świadczą puste lady sklepowe, proszę zobaczyć, jakie ceny dziś na bazarach. Już z hurtowni cała produkcja trafia w ręce rozpasanych spekulantów i przemytników.

- Liga Wolności Litwy nawiązała kontakty z powstającą Partią 11 Marca. Czy jest to partner do działalności politycznej?

- Popieramy tę partię. Niepokoi brak jej działania. Dlaczego milczy? Wygląda, jako "krzykacz" z Ligi Wolności są niezadowoleni. Za jakieś trzy miesiące nie będzie czego ratować.

- Na pewno przeżyjemy ciężkie czasy. Może nieco zmienimy temat i pomówmy o innych, bardzo ważnych dla nas, Polaków litewskich, sprawach - stosunków litewsko-polskich.

- Jestem za normalnymi stosunkami z Polakami. Wiadomo, w naszej wspólnej historii były różne momenty. Moi rodacy winią Unie - Krewską i Lubelską. Uważam, że nie tacy głupi byli władcy Litwy przystępując do sojuszu. Tego wymagała ówczesna sytuacja polityczna. W potęgę rosło państwo Krzyżaków, a potem Rusi Moskiewskiej. Należało do tego odpowiednio się przygotować. Trzeba było wybierać między nią a Polską. Według mnie, zawarcie unii było wielkim osiągnięciem politycznym Litwy. Gdyby doszło do zbliżenia z prawosławną Rosją, skutki takiego sojuszu niestety dziś określić. Unie po prostu uratowały Litwę. A oto drugi, bliższy czasowo fakt: jeśli w lipcu 1920 roku Polska nie dokonała "cudu nad Wisłą" w czasie wojny z bolszewikami, to Litwy dziś na pewno też by nie było. Rozmawiałbyśmy po rosyjsku.

- Zwycięstwo Polski w tej wojnie zawdzięcza się w dużej mierze Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

- Jego działalność określam krytycznie, gdyż uczynił on "niezdziwiałą przysługę" i dla Litwy, i dla Polski. Kto wygrał, że Wilno zostało wcielone do Polski? Gdyby także ziemie należące dziś do Białorusi, wchodziłyby już wtedy do Litwy, to i sytuacja Polaków byłaby dziś tam lepsza. Przecież Polacy na Litwie nie są tak zrusyfikowani, jak ich rodacy na Białorusi. To sentyment Marszałka sprawił, że właśnie tak się stało.

- Proces rusyfikacji Wileńszczyzny przebiegał nieco inaczej i później. Nie mieliście wtedy na to wpływu ani Polacy, ani Litwini...

- Niestety, małe narody nie zawsze mogą się przeciwstawić kolosom. Jestem jednakże pewien, że Polacy w wolnej Litwie na pewno zachowaliby lepiej swą tożsamość narodową. Nie brakowałoby szkół, różnych placówek oświatowych i kulturalnych. Dziś natomiast Polacy tak na dobrą sprawę mają bardzo mało. Jest to oczywiście i wina sowieckiej Litwy. Wiele na rzecz rusyfikacji działały przysłani z Rosji sekretarze partii komunistycznej. Następną tą polityką spotyka się na każdym kroku. Leżałem w szpitalu z jednym Polakiem, który z synem rozmawiał... po rosyjsku. A ile polskich dziewcząt wyszło za mąż za rosyjskich wojskowych! Ich rodzice mówią: "Co zrobisz, takie czasy..." Bardzo mi szkoda takich ludzi. Jestem za tym, żeby zrusyfikowani Polacy powrócili na łono swej prawdziwej narodowości.

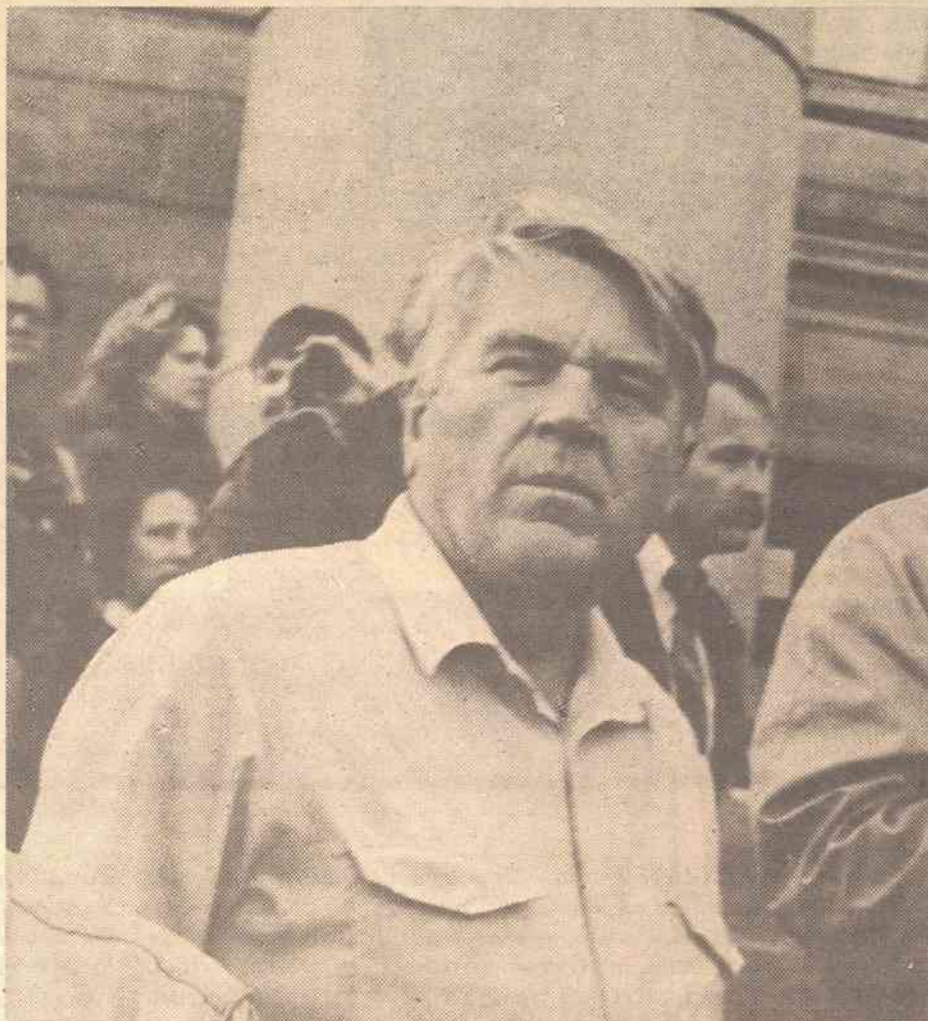
- Co należy uczynić, żeby tak było?

- Potrzeba więcej wyrozumiałości. Dziś Litwie nie zagraża polonizacja. Niech więc Polacy mają swoje szkoły różnego szczebla o dobrym poziomie nauczania, niech mają szkoły wyższe, polskie instytuty. Komu to szkodzi?

- Mówi Pan o modelu rozwiązania kwestii narodowościowej, jaki można spotkać na przykład w Szwajcarii czy Szwecji...

- A dlaczego by nie? Niech w ramach autonomii kulturalnej Polacy mają wszystko, czego pragną i na co tylko ich stać. Niech też kształcą swe kadry w Polsce - przez to i Litwini wygrają. Znajomość języka polskiego właśnie dla Litwinów jest bardzo potrzebna - dla zbadania własnej historii, którą mieliśmy wspólną z Polakami, dla wzbogacenia literatury i kultury. Litwini są obecnie tak silni, że się nie spolonizują! Świadomości narodowej tyle nam starczy. Ja bym dal

## Z założycielem i działaczem Ligi Wolności Litwy Antanasem Terleckasem rozmawia Romuald Mieczkowski



Fot. Jonas Juknevičius

Polakom wszystko. Z drugiej strony, mają oni odwdziżyć się nam dobrą monetą. Rozumiem pozycję Vytautasa Landsbergisa, gdy proponuje Polakom studia w Polsce, ale z powodzeniem mogą oni studiować przecież na własnej uczelni na Litwie. Na takiej uczelni z korzyścią dla siebie studiowałby i Litwini. Ja bym sam na taką uczelnię posłał swoich wnuków - niech by poznali bliżej naszych sąsiadów.

- Przyznam, że rzadko się spotykałem z takim zdaniem wśród Litwinów. Jak Pan sądzi, dlaczego tak jest?

- Na Litwie wciąż mało inteligencji. Tylko dlatego szersze warstwy społeczeństwa nie mogą zrozumieć tak prostej w innych krajach sprawy. Powtórzę raz jeszcze banalną prawdę: gdzie dwóch się bije, korzysta trzeci. Ten trzeci i dla Polaków, i dla Litwinów od wieków tak samo zagraża. Dużo mówi się o zagrożeniu niemieckim, a czyż presja rosyjska jest słabsza? Jest to nadal totalitarna potęga i wątpie, czy jakaś przebudowa to zmieni. To propaganda nas osłabia, stara się nas poróżnić - żebyśmy nie znaleźli sojuszników. Polacy źli, Litwini źli, Żydzi źli... Łatwiej jest też zwałając winę na innych usprawiedliwić własną niemoc czy nawet złą wolę.

- Co Pan ma na myśli?

- Kiedy w wystąpieniu telewizyjnym w Kownie powiedziałem, że dobrze byłoby, gdyby w Katedrze Wileńskiej prowadzono nabożeństwa w języku polskim, to potem omal nie zostałem rozszarpany przez kobiety... A przecież nie ma dwu zdań - należy się Polakom chociaż jedna msza święta tam tygodniowo, w niedzielę. Trzeba się cieszyć, że jest takie zapotrzebowanie - wszak kościół uczy dobra. Tego wymaga istota chrześcijaństwa. W każdym języku nie należy zabraniać modlitw. Gdzie my się znajdujemy, jak wyobrażamy sobie bez tego powrót do Europy? Takiego podejścia wymaga również polityka. Papież jest Polakiem, wpływ Polski na świecie jest znaczny. Argumenty, że Polacy mają inne kościoły, są naiwne. Brak naszej hierarchii katolickiej etyki - jeśli Polacy myślą, że Pan Bóg mówi po polsku, niech w tym języku składają modły. Jeśli Litwini uważają, że Pan Bóg wysłucha ich po litewsku, niech się modlą po litewsku. Jeśli kogoś skrzywdził Polak, albo odwrotnie - Litwin Polaka, to nie należy zaraz wyciągać wniosków o całych narodach.

- Wiele obaw wśród nie-Litwinów wywołała uchwała o języku litewskim jako państwowym. Wprowadzenie go jako jedynego obowiązkowego w urzędach i życiu publicznym określono jako przejaw przymusowej lituanizacji. A przecież znowuż w wielu krajach nie robi się problemu nawet z obecnością kilku takich języków.

- Jest to rzecz naturalna. Na terenach, gdzie zamieszkuje ludność polska, ma być i jej język, polskie napisy obok równoległych w

języku litewskim. Jestem przeciwko autonomii terytorialnej, lecz samodzielność kulturalna nie budzi żadnych mych zastrzeżeń. Prawa Polaków zamieszkałych w zwiarcie na określonych obszarach muszą być zrównane z prawami Litwinów. Jak dotąd nie stworzono należytych warunków Polakom dla rozwoju ich oświaty, kultury. Większość robotników stolicy, to przecież Polacy. Jestem za tym, żeby część Polaków, kandydatów na studia wyższe przyjmować przez pewien czas bez egzaminów wstępnych. Wiem, że nawet u przyszłych polonistów z Instytutu Pedagogicznego często polszczyzna jest słaba. Należałoby także położyć szczególny nacisk na wyższe szkolnictwo rolnicze, a nie odwrotnie - przeszkadzać Polakom kształcić własną kadre. Są nam potrzebni wszechstronnie wykształceni specjaliści. Litwini także padali ofiarami rusyfikacji, byli zmuszeni wiele kierunków studiować po rosyjsku. Jakże niebezpieczeństwo niosą wykształceni Polacy, komu wygodne jest rozpszczenie takich plotek? Jedynym niebezpieczeństwem jest totalitaryzm sowiecki.

- Pewien stereotyp nieufności w ocenie stosunków litewsko-polskich i odwrotnie wytwarzała historia, również ta najnowsza.

- Niestety, Jacysmy wrogowie po tak długiej wspólnej drodze? Szczególnie teraz, gdy w ślad za Polską, razem zmierzamy do demokratycznej wspólnoty narodów. Powtarzam: gdyby nie polskie zwycięstwo nad bolszewizmem, język litewski dziś rzadziej by brzmiał niż białoruski... Proszę mi wybaczyć, ale wciąż jesteśmy pod wpływem ciemnych mas, jak mówią Polacy - "bydła". Nie szukajmy tu winnych po jednej stronie, bo i Litwini, i miejscowi Polacy odpowiedzialni są za obecną sytuację narodowościową w republice. Opowiadano mi, że nawet za granicą nie ma prawdziwego porozumienia między nami. Mój Boże, do czego doszło? Ciężki bagaż wyniesiony jeszcze z czasów okupacji faszystowskiej, kiedy jeźni strzelali do drugich. Pamiętamy dobrze, jak to było pod Święcianami. Niemcy rozkazali, kogo aresztować spośród Polaków. Litewscy policjanci powiedzieli aresztowanym: "Idźcie do domów, zabierzcie coś do zjedzenia", tym samym dając do zrozumienia, żeby skorzystali z szansy ucieczki. Ale Niemcy wrócili i rozstrzelali aresztowanych, a Polacy dotychczas obarczają winą Litwinów, że byli sprawcami śmierci... Niemcy też specjalnie nasztawiali nas przeciwko sobie.

- Nie brakuje wszakże po obu stronach i orędowników litewsko-polskiego porozumienia. Obok polityków są to intelektualiści, naukowcy, literaci, ludzie sztuki.

- Wzorem takiego postępowania wśród Litwinów jest mieszkający za granicą Tomas Venclova. Intelektualista, jakich mało. Natomiast poziom naszych działaczy jest wciąż niski. Pa-

miętam, opowiadali byli więźniowie, w jednym z obozów był niejaki Petras Juodelis, który każdą rozmowę zaczynał od Żydów. Jeśli człowiek był na pozycjach antysemitycznych, dalej z takim nie rozmawiał. Podobnie teraz z kwestią polską. Jest to papierak lakmusowy na naszą inteligencję, która "zmierzając do Europy" nie wie, że właśnie tam największą miarą jest tolerancja.

- Skoro mówimy o Inteligencji, to niewątpliwie na nią spada podstawowe zadanie poprawy stosunków między narodami. Jest to jednak kwestia, której się nie rozwiąże bez szerokiego poparcia społeczeństwa.

- Oczywiście. Tylko zezwalając na budowę ośrodków nauki i kultury, szkół i przedszkoli na Wileńszczyźnie Litwini mogą wykazać dobrą wolę i życzliwość wobec swych współmieszkańców, wyzbyć się prowincjonalnego myślenia, a jednocześnie skutecznie wyhamować rusyfikację. Osobiście nie wierzę, aby ten problem rozwiązały rejonowe samorządy. Jak dotychczas są one obrońcami bolszewizmu. Promoskiewskie nastawienie nie pozwala im znaleźć wspólnego języka z Litwinami. Wiadomo, kto jest zainteresowany w łowieniu ryby w mętnej wodzie. Czy naprawdę nie ma Polaków, patriotów Litwy, a wśród Litwinów inteligencji o szerszych horyzontach myślowych, jeśli chodzi o kwestię narodowościową? Klótnia z Polakami dla Litwy przynosi wiele zła, jak najszybciej trzeba ją wyeliminować z naszego życia.

- Dotychczas mówiliśmy o stosunkach pomiędzy Litwinami i miejscowymi Polakami. Rzeczpospolita Polska jest jednym z sąsiadów Republiki Litewskiej.

- Przyjaźń z Polską jest nam żywotnie niezbędna. Dobre stosunki i współpracę musimy mieć ze wszystkimi sąsiadami, szczególnie z krajami basenu Morza Bałtyckiego, jak też z Rosyjską Federacją, Ukrainą; tak zbudować naszą politykę, żeby nie dać więcej Litwy podzielić. Stosunki litewsko-polskie znacznie poprawiłyby jakieś oświadczenie rządu Polski w sprawie Wilna, żeby zdementować pokutującą wciąż plotkę, że kiedy cofną się czerwoni, Polacy znowu zajmą Wilno... Jeśli chodzi o granice zachodnie Rzeczypospolitej Polskiej, niejednokrotnie podkreślano, że są one nienaruszalne. Nic podobnego nie stwierdzono oficjalnie w Warszawie w odniesieniu do granic z Litwą. Trzeba uspokoić tych Litwinów, którzy sami nie potrafią dojść do takiego wniosku. Status Wilna dla Litwina jest jednoznaczny, a jak tu się znaleźli Polacy, to sprawa drugorzędna. Zresztą w niczym nie zmienia to faktu ich obecności na tych ziemiach. Uważam, że wielu nawet profesorów litewskich zachowuje się zaściankowo w dyskusjach na temat pochodzenia Polaków litewskich. Co mają do rzeczy różnorakie koncepcje, jeśli człowiek sam określa świadomie swą narodowość? Może moi przodkowie byli Polakami, bo nie znajduję Litwinów o nazwisku Terleckas. Cóż z tego, skoro uważam się za Litwina. Część krewnych z mojej wioski wyjechała do Polski. Niech we mnie będzie część polskiej krwi, przez to tylko mogę być bogatszy. Jesteśmy ze sobą przemieszani, że każdy niemal Polak ma coś litewskiego, a Litwin polskiego... W całej Europie ludzie są spokrewnieni. Kategorycznie potępiam wszelkie próby odebrania Polakom litewskim ich narodowości.

- Przedstawił Pan swój punkt widzenia na wiele złożonych spraw, jakie mamy do rozwiązania. Nie oznacza to jednak, że jest Pan nastawiony pesymistycznie co do rozwoju najbliższych wydarzeń, choć i entuzjazmu w Pana głosie za wiele się nie czuje...

- Chciałbym bardzo, żeby Litwa przetrwała, podjęła rozsądne decyzje, żeby nasi deputowani nareszcie zaczęli myśleć. Rozumiem, że wcześniej byli dalecy od wielu spraw. Teraz kiedy nagle zostali politykami, większość z nich nie potrafi przekroczyć pewnej poprzeczki. Sami o tym wiedzą, dlatego starają się odsunąć na plan drugi polityków z prawdziwego zdarzenia. Osobiście mi władza nie imponuje i wcale się do niej nie game, mam 62 lata. Ale widzę, ilu wartościowych i kulturalnych ludzi odsunięto na bok. Postkomunistyczny styl pracy i załatwiania spraw państwowych wciąż dominuje. Tym niemniej wierzę, że imperium padnie. Ze odejda ci, którzy przy każdej rządzącej ekipie wyciągali maksimum korzyści, pierwszy przeladowali się, by pozostać "na górze". Dotyczy to zarówno Litwinów, jak i Polaków, wywodzących się z partyjnej nomenklatury. Ich obecność w życiu politycznym jest hamulcem na drodze ku realnej niepodległości. W trudnych sytuacjach historycznych, niemieckich obozach koncentracyjnych i lagrach sowieckich Litwini i Polacy byli ze sobą solidarni. Wierzę, że i teraz, w dobie tak ważnej dla naszej Ojczyzny, lody zostaną przelamane. Musimy podać sobie rękę.

- Dziękuję za rozmowę. (Rozmowa autoryzowana)

ZNAD WILII  
1990.09.02 - 09.15 3

# WŁADYSŁAWA SYROKOMI

Władysław Syrokomla urodził się w Smolhowie na Białorusi, tam minęło jego dzieciństwo. Do szkół uczęszczał w Nieświeżu, pierwszą samodzielną dzierżawę folwarku również miał na Białorusi, w Załuczu. Jako poeta sławi też piękny pejzaż białoruski, ale zawsze, już w swoim dorosłym życiu chętnie przyjeżdżał do Wilna. Przyjazdy do Wilna zaczęły się z Załucza. Folwark należał do masy poradziwiłłowskiej, a sukcesor Radziwiłłów, książę Ludwik Wittgenstein, w latach czterdziestych XIX wieku mieszkał w Werkach. Zatem do Werek często przyjeżdżali Aleksander i Ludwik Kondratowiczowie w różnych sprawach związanych z dzierżawą majątków. Ojciec poety, Aleksander Kondratowicz, dzierżawił bowiem Tulonkę, folwark położony w pobliżu Załucza.

## Pierwsze przyjazdy

Opisy Wilna i pobyty tu poety znajdujemy w jego dzienniku oraz w różnych listach do przyjaciół i znajomych. W 1845 roku Wilno nawiedziła powódź, wylała warka Wilenka i oto obrazek zanotowany przez Syrokomlę: *Nareszcie w piątek 25 kwietnia stanęliśmy w Wilnie. Tegoż dnia byłem u Bernardynów u Wielowicza. Co za okropne szkody poczyniła tam Wilenka! Klasztor i zabudowania gospodarcze bernardynów, panny Zarzeczne (bernardynki mieszkające w klasztorze przy ulicy Młynowej - M.J.) - same gruzi niemal pokazują, ogród bernardynów zniszczony całkowicie. Woda była na drugim piętrze. (...) W poniedziałek rano przenieśliśmy się do Trynopola, klasztoru w Trynitarzach o wiorst dwie od Werek, o milę od Wilna, gdzie żyją oficjanci zarządu, moi niegdyś koledzy w służbie. Kozuchowski ustąpił nam swego mieszkania.*

W 1845 roku Syrokomla zaczął pisać wiersze, które wysyłał do czasopism, tłumaczył poetów polsko-lacińskich, więc wkrótce nawiązał kontakty z wileńskim środowiskiem literackim i jego przyjazdy do Wilna stają się coraz częstsze. Podróż do Wilna w maju 1847 roku opisał w liście do Antoniego Pietkiewicza. Tutaj znowu mamy obrazek wileński, ale jakże inny od poprzedniego: *Otóż podjeżdżamy pod Wilno. Góry, piaski - góry dziwnego kształtu jak fale, jak piętra, jedne sterczą na drugich. - Suniesz się po piaszczystej drodze - tłum osób cię otacza - jesteś już w Wilnie - ale Wilna nie widzisz, czasem het tam zza góry wygląda jaka wieżyczka. Na koniec przejeździsz roгатkę między dwoma słupami, na których ładne czuhunne orły wyciągają skrzydła, gdzieś tam domy, roгатka gorzalczana, mnóstwo osób jak mrowi, wszystkie cechy*



Popiersie "Limika Wioskowego" w wileńskim kościele św. Jana.

## Mieczysław Jackiewicz



Dom poety w Borejkwoszczyźnie.

wileńskiego miasta - ale miasta nie widzisz. Na koniec wjeżdżasz na górę - z góry bruk zadudnił pod kołami, kamienice wysokie na lewo i na prawo - jesteś już na przedmieściu Ostrobramskim i w środku Wilna. Przejeżdżasz Ostrą Bramę, na ulicy przed tobą cicho, tylko twój wóz huczy - na trotoarach, na ulicy, kłęczą strojni mężczyźni i damy twarzą do otwartego obrazu Matki Boskiej. Otarz jest w kaplicy nad bramą, a cała ulica jest kościołem. Żydzi tu nie mogą wchodzić i twój powóz dlatego tylko przejechał, że to nie jest godzina mszy lub nieszporów - inaczej barykada cię nie wpuści.

Przez najświetniejsze ulice powóz nasz leciał - bo gospoda nasza aż na tamtej stronie miasta. Za Ostrobramską ulicą otwiera się ładny plac - na środku ratusz i teatr, dalej bulwar, kościół Karmelitów i dwie piękne cerkwie. W ulicach magazyny eleganckie, cukiernie itd. Na prawo plac się przedłuża - piękne tam i obszerne pałace, to miejsce zowie się Imbary. Na lewo ulica się ścieśnia - ruch się pomnaża; dorożki, Żydzi, pospólstwo, arystokracja, wszystko tam skupia się w ciasnocie, długo jedziesz wśród tej mitregi - to ulica Niemiecka.

Na prawo zostawiasz najbardziej elegancką ulicę św. Ducha i jej przedłużenie, piękną ulicę Ś-to Jańską, a pojedziesz ze mną, gdzie nasza gospoda na ulicy Wileńskiej. Tu rozlokowawszy się, oddałem wizytę znajomym kątom miasta i poszedłem spać, bo było już późno.

W którym miejscu na ulicy Wileńskiej była ta gospoda, w której zatrzymał się Syrokomla - dziś trudno dociec. Podczas pobytu w Wilnie w maju 1847 roku Syrokomla nie tylko załatwiał interesy dzierżawcy i autora u wydawców Adama Zawadzkiego i Teofila Glücksberga, bywał też w salonach literackich, odwiedzał kawiarnie, wieczorami oglądał przedstawienia w teatrze. Oto jak opisuje ówczesny polski teatr, który mieścił się w budynku ratusza: *Teatr wileński malutki - pisał w liście do Pietkiewicza - ale bardzo ładnie, kosztem rządu upiększony. Grywają w nim trzy razy na tydzień sztuki polskie i rosyjskie - oto i wszystko. Publiczność mało ucześnie. Grali przy mnie "Sabaudkę" i "Gałganducha" - pierwszej muzyka napisana przez Moniuszkę, Teatr wileński tą razą nie tylko mię nie zajął, ale odczarował.*

Z listów Syrokomli dowiadujemy się, że 6 grudnia 1848 roku znowu wyjechał do Wilna w sprawach dzierżawy Załucza, ale też wydawniczych. W Wilnie był do 23 grudnia. Wtedy przekazał do druku w oficynie A. Zawadzkiego przekłady poezji lacińskiej Jana Kochanowskiego, poznał osobiście Romualda Podbereskiego i Antoniego Edwarda Odyńca, a 18 grudnia oglądał w teatrze prawykonanie *siłami amatorskimi* kantaty Stanisława Moniuszki "Milda". O tym pobycie w Wilnie pisał do swego przyjaciela Pietkiewicza: *Jak dziś pamiętam - pisał - w piątek wieczorem stanęliśmy w Wilnie. Mróz ognisty aż oczy wyciskał. Przed Ostrą Bramą opanował nas tłum Żydów nabijających się kwaterami. Wziąłem pierwszą*

lepszą. A nie czekając, a się człowiek rozpakuje, pobiegłem do miasta. Nim dobiegłem do księgarni Glücksberga, musiałem aż dwa razy zabiec do cukierni na sznapsa, tak było mroźno. (...) Nazajutrz byłem zaproszony do Glücksberga na obiad, ale mój kuzyn, Gzowski, złowił mię na ulicy i zaprowadził do siebie na kolduny. Tak ominął mnie księgarski obiad i spotkała maleńka nietaska pocziwego starego (tj. Teofila Glücksberga - M.J.). Wieczorem, wypiwszy z Podbereskim herbatę, ruszyliśmy na koncert. Już się był rozpoczął. Moniuszko stał przy pulpicie na wzniesieniu (z reżyserską laską), a dalej ciżba muzyków i śpiewaków. Co ci powieścić o koncercie? Oto, że mi nie tylko biło serce, ile spodziewałem. Czulem wielkość przedmiotu, gotów byłem sercem Litwina pocziwkać się na każdą serdeczną narodową nutę - lecz do placu, a nawet do powstania włosów na głowie (co u mnie jest wskazówką zachwycenia estetycznego) nie przyszło. W przerwach zaznajomił mnie Podbereski ze wszystkimi niemal znakomitościami wileńskimi, z Żeligowskim, autorem "Jordana", a hrabią Eustachym Tyszkiewiczem, a na koniec z Odyńcem. Ten mię serdecznie uściskał i po kilku chwilach żywej rozmowy zaprosił na jutro do siebie. (...) Postać Odyńca niewymienita - dosyć niski, szczupły, twarz pogodna, oko tylko iskrzące. (...) Nazajutrz ranek w Werkach, potem kilka godzin u Zawadzkiego, gdzie dobiłem z nim targu na drugi t. Przekładów i wizyta u Odyńca, z której nie tyle już byłem zachwycony, bo gospodarz w ciżbie gości już nie był w swoim żywiole. Pokazywał nam świeżutki portret Mickiewicza. Żona Odyńca, kobieta miła, ale tak brzydka (w moich oczach), że nie usprawiedliwia tych ognistych i rzewnych poezji, które do niej niegdyś mązulo pisał.

## Poeta w Wilnie

Jesienią 1852 roku dotknęło Paulinę i Ludwika Kondratowiczów nieszczęście: w ciągu tygodnia zmarło im troje dzieci - sześciolatnia Marynia, czteroletni Aleksander Pius i dwuletnia Wiktoria. Ocalał tylko pięcioletni synek Władysław. Przyczyna śmierci i dokładniejsze daty tego tragicznego ciosu nie są znane. Stało się to najprawdopodobniej w październiku 1852 r. w Załuczu, skoro Kraszewski w liście do Adama Zawadzkiego z 1 listopada 1852 r. pod świeżym wrażeniem tragedii poety pisał w post scriptum: *Jeśli jest Syrokomla, ode mnie oświadczyć mu uklon i z nim moją boleść - nie piszę do niego, bo jak go pocieszać?*

Pod wpływem żaloby i rozpacy Kondratowiczowie porzucili dzierżawione Załucze i przenieśli się do Wilna. Pani Paulina Kondratowiczowa zapewne przez wzgląd na dalszą pracę literacką męża uznała, że wyjazd do Wilna będzie najkorzystniejszy: w rozgwarze miejskim poeta łatwiej mógł zapomnieć o nieszczęściu.

Syrokomla, jak świadczy Wincenty Korotyński, wyjeżdżał do Wilna własnymi końmi i z naładowanym

# LI ADRESY WILEŃSKIE

trzosem. Powoził czasowy poddany dzierżawny z Żukowego Borka, "Antoś", który potem pozostał już z dobrej woli przy Kondratowiczach w Wilnie i Borejkowszczyźnie.

Było sporo kłopotów ze znalezieniem właściwego mieszkania w Wilnie. Jak pisze wspomniany Korotyński, poeta *mieszkał przez kilka miesięcy w najgwarniejszym punkcie miasta i najruchliwszym domu Millera, teścia (...) Moniuszki, przy ulicy Niemieckiej. Następnie mieliśmy ką zaciszny w domu Downara przy zaułku Abramowiczowskim, w pobliżu kościoła ewangelicko-reformowanego, którego owoczesny pastor, uczony ksiądz Lipiński dostarczał poecie najrzadszych druków polskich z XVI i XVII w..* Pierwszym adresem wileńskim Syrokomli był więc dom Millera przy ulicy Niemieckiej, drugim - dom Downara przy obecnej Klaipedos.

W mieszkaniu przy zaułku Abramowiczowskim Syrokomla z czasem otworzył coś w rodzaju salonu literackiego, który cieszył się frekwencją i - mimo skromnych przyjęć - rywalizował z salonami arystokratycznymi. *Raz w tydzień - pisał do Kraszewskiego - mam wieczór w domu, na który wydają od dwóch do trzech rubli, a na tych wieczorach mam zawsze kilka tutejszych ilustracji, i lepiej i uczuciowiej i umysłowiej się ludzie bawią niż w domach tutejszej arystokracji, gdzie wieczory kosztują 100, 200 do 500 rubli.*

Jednakże miasto nie służyło Syrokomli, choć przecież Wilno bardzo lubił. Skarżył się w liście do Kraszewskiego: *Nie umiem żyć w mieście, uczyć się tej trudnej sztuki. Podobać tym stosunkom, nie dać się uwikłać w kółko stronictw, których tu co niemiara, i co najgłówniejsze nie zwrócić wszystko widzącego oka, nie narazić się jak najniewinniej na pomówiska (...) to jest sztuka trudna, w której się ćwiczy.*

## Cicha Borejkowszczyzna

Wiosną 1853 roku Kondratowiczowie postanowili przenieść się na wieś. W liście do Antoniego Marcinkowskiego donosił, iż życie w mieście tak go znużyło, iż wziął dzierżawę o 12 wiorst od Wilna i tam przeniósł się z rodziną od św. Jerzego, czyli od 23 kwietnia 1853 roku. Dobrze zorientowany w sprawach Syrokomli Wincenty Korotyński pisał trzydzieści lat później: *Gdy po kilku miesiącach z boleścią przekonać się przyszło, że szczupłe środki przywiezione z Załucza wyczerpują się, a zarobek literacki na codzienne potrzeby nie starczy, Kondratowicz za pozostały jeszcze zapas grosza wziął w dzierżawę z klucza niemieckiego (...) folwark Borejkowszczyznę, zgrzybiały w budowlach, zanieczyszczony perzem w roli, a na dobitkę pozbawiony nawet płotów, co na Mazowszu jest rzeczą dość zwyczajną, ale na Litwie uchodzi za dowód ostatecznej ruiny.*

Ową zapuszczoną Borejkowszczyznę poeta wziął w dzierżawę po znajomości i dość tanio od hrabiego Benedykta Tyszkiewicza, właściciela Niemieża.

Wiejskie zacisze nużyło poetę, wymykał się więc znów na kilkudniowe eskapady do Wilna. Tenże W. Korotyński wspomina: *Nie mógł poeta długo wysiedzieć w tej ciszy, a wynknąwszy się na kilka dni do Wilna, mieszkał zwykle u Kazimierza Paszkowskiego lub Wacława Przybylskiego na hałaśliwej ulicy Wielkiej lub Zarzeczej.*

Po trzech latach pobytu w Borejkowszczyźnie Syrokomla postanowił ponownie zamieszkać w Wilnie. *Co skłoniło ostatecznie poetę do zamieszkania w Wilnie? - zapytuje Feliks Fornalczyk. I odpowiada, że dokładnie nie wiadomo. Można się tylko domyślać, że zasadniczym pretekstem opuszczenia "na zimę" Borejkowszczyzny było objęcie przez Syrokomlę etatu redaktora "nowego pisma tygodniowego", którego projekt występował przy różnych okazjach w ciągu ostatnich kilku lat.*

## Znów nad Wilią

Stanisław Cewiński podaje, że poeta zamieszkał w Wilnie na Popowszczyźnie w domu Gryzerów od wiosny 1857 roku. Ale po prawdzie to w owym czasie przeniosła się do Wilna reszta rodziny Syrokomli, jako że on przeniósł się na stałe do miasta znacznie wcześniej, jesienią 1856 roku, po powrocie z podróży do Warszawy. Przed zamieszkaniem z rodziną na Popowszczyźnie Syrokomla ostatnie miesiące 1856 roku spędził w domu Duksty na ulicy Wielkiej naprzeciwko Kardynalii u strapczego gubernialnego Kazimierza Paszkowskiego. O mieszkaniu na Popowszczyźnie pisał Syrokomla w liście do Kraszewskiego następująco: *Ja od św. Jerzego, osadziwszy moich rodziców w Borejkowszczyźnie, przeniostem się pod Wilno w znaną ci bez wątpienia okolice, Popowszczyznę.*

*Przedmieście to niby, a jednak wygląda gorzej niż wołyńska wioska: takie to ciche, takie to odosobnione (...). Można by tu żyć z Bogiem, książką i naturą, lecz tyle węzłów łączy człowieka z owym dumnym, hałaśliwym miastem, że wir jego porwie cię o poranku ze świeżą myślą, z lekkim sercem, z ochotą do pracy, a wieczorem wyrzuci na brzeg w oplakany stanie rozbitka. Tu też odbywały się tzw. "środy literackie", przychodzili do poety Ignacy Chodźko, Eustachy Tyszkiewicz, Mikołaj Malinowski, a nawet Rosjanin Paweł Kukolnik. W artykule poświęconym pamięci Chodźki Syrokomla pisał: W roku 1857 mieszkalem w pięknym ustroniu na przedmieściu Popowszczyźnie, gdzie we środę wieczorem zwykła się była łaskawie zgromadzać się większa część wileńskich literatów.*

Kończący się rok 1857 zęgnął poetę już w domu Wiszniewskich przy ulicy Wileńskiej. Jaka była przyczyna opuszczenia cichej Popowszczyzny - nie wiemy. Na Wileńskiej też dużo nie mieszkał, bo oto przy końcu sezonu letniego 1859 roku poeta opuścił zakład leczniczy w Druskienikach i wrócił do Wilna. Tu miał mieszkać przez szereg miesięcy w domu Millera przy ulicy Niemieckiej. Informację taką podaje Cywiński. Okazało się później, że nie była to wiadomość ścisła. Nowy adres wileński Syrokomli sprostował Feliks Fornalczyk, który podaje, że poeta zamieszkał wprawdzie przy ulicy Niemieckiej, ale w domu Szulca, Żyda wileńskiego. *Taki bowiem adres znajduje się w odezwie poety na abonament "Wrażeń pielgrzymy" wydanych przez autora własnym kosztem w 1860 roku.*

Czas dzielił w tym okresie Syrokomlę między pisanie i spotkania z przyjaciółmi, do których należeli teraz nie tylko artyści, np. malarz Jan Zienkiewicz czy początkujący poeta Jerzy Laskarys, lecz również działacze polityczni. Wiadomo, że do bliskich jego przyjaciół w tym czasie należał przywódca litewskiego obozu "białych" Jakub Gieysztor.

W domu Szulca Syrokomla mieszkał do 1860 roku, a więc prawie trzy lata. Latem tego roku przebywał znów na kuracji w uzdrowisku Birsztany, a we wrześniu, po powrocie przez jakiś czas mieszkał w hotelu Europejskim na rogu Dominikańskiej i Niemieckiej. Dopiero w październiku

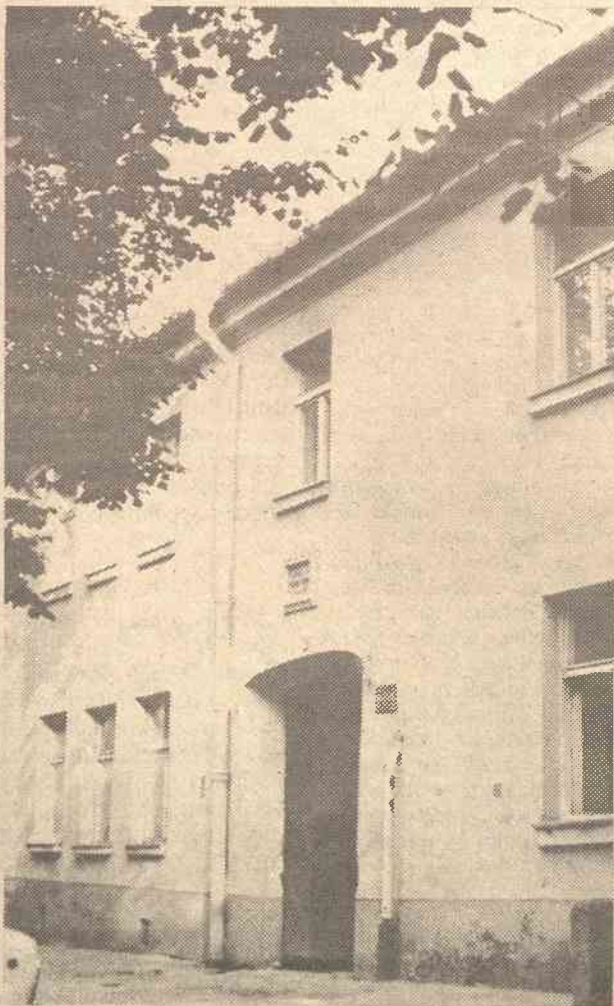
przeniósł się do ostatniego mieszkania w Wilnie. Pisał wtedy w liście do Checińskiego: *Św. Michał ze zmianą mieszkania znacznie się polepszył. Mieszkam także w środku miasta, ale w ciszy jakby wiejskiej (...), mam dwa jasne saloniki, w których marzę, czytam i piszę najczęściej przy łójówce i bez opalu.*

Te dwa jasne saloniki znajdowały się w jednopiętrowym domu Bobiatyńskiego przy ulicy Botanicznej. Uliczka ta w owym czasie nie była zbyt uczęszczana.

Warto tu przytoczyć jeszcze jedno "mieszkanie" poety w Wilnie - była to cela 14 w więzieniu (na początku Antokola), gdzie Syrokomla został osadzony w 1861 roku po powrocie z Warszawy. W więzieniu dla przestępców politycznych poeta spędził dwa miesiące, w kwietniu i maju 1861 roku. Dopiero starania rodziny, Adama Honorego Kirkora oraz doktora Juliana Titiusa przyczyniły się do uwolnienia Syrokomli. Został zwolniony krótko po Wielkanocy 1861 roku pod warunkiem, że opuści Wilno i zamieszka w Borejkowszczyźnie. Przebywał więc tam Władysław Syrokomla przez lato, jesień i całą zimę z 1861 na 1862 rok. Zimą 1862 roku przyjaciele i rodzina wystąpili ponownie do generał-gubernatora Nazimowa o cofnięcie drakańskiego nakazu i zezwolenie na pobyt chorego poety w Wilnie. Zgoda przyszła w lutym i przy końcu tegoż miesiąca Syrokomla wrócił do swego wileńskiego mieszkania w domu Bobiatyńskiego.

Niewiele jednak pozostało mu życia. Gruźlica rujnowała jego słaby organizm. W ostatnim dniu życia Syrokomli, 15 września 1862 roku, odwiedzili go Jakub Gieysztor i Eustachy Tyszkiewicz. Gieysztor tak potem opisał to ostatnie widzenie z Syrokomlą: *Poszedłem go odwiedzić i zastałem zupełnie przytomnego, lecz już po spowiedzi i ostatnich sakramentach. Mówił mi jednak o swoich projektach...*

Wysiłki lekarzy nie odniosły skutku. Poeta zmarł 15 września 1862 roku o godzinie dziewiątej wieczorem. Od następnego dnia - jak podawała prasa - który wypadł we wtorek, rozpoczęły się długie pielgrzymki wilnian do mieszkania poety, aby pożegnać swego lirika.



Dom przy dawnej ul. Botanicznej 155 (dziś Barbary Radziwiłłówny);  
Miejsce wiecznego spoczynku poety na wileńskiej Rossie.

Fot. Piotr Jankowski

# Polacy na Syberii - wczoraj i dziś

Wileńska polskojęzyczna prasa i radio odnotowały już pobyt grupy Polaków, która odwiedziła rodaków na Syberii. Do grupy tej należeli Zygmunt Chwojnicki (prac. naukowy Wileńskiego Instytutu Elektrografii, młody zapalony alpinista, który niedawno zginął tragicznie w Górach Altaju - przyp. red.), Nijolė Masłowska (red. audycji polskiej Radia Litewskiego), Józef Rusakiewicz (nauczyciel Mejszagołskiej Szk. Śr.) oraz Michał Szostak (członek Towarzystwa Miłośników Grodna i Wilna, oddział w Gdańsku, Polska). Wyprawa ta była finansowana przez kilku sponsorów.

Cokolwiek powiedzieć na wstępie o Syberii, to przede wszystkim należy przypomnieć parę nazwisk ziomków, którzy wnieśli tak istotny wkład do jej badania. To znakomity i wielce zasłużony w nauce Benedykt Dybowski, który lata zesłania tam poświęcał badaniu flory i fauny Bajkału, Kamczatki. To badacz gór Jan Czerski, Aleksander Czekanowski, badacz języków Jakutów Jan Piekarski, Waclaw Sieroszewski i wielu innych. Drogę syberyjską przeszli bracia Pilsudscy - Bronisław i Józef. Pierwszy został badaczem Sachalinu, drugi - trafił do Kireńska, do tzw. grobu przestępców politycznych, gdzie już w wiecznej zmarzlinie leżały całe pokolenia polskich powstańców. Zresztą czyż tylko Polaków koście tam leżą?..

Jakżeś ze smutkiem ta przeogromna ziemia syberyjska również po 1917 roku i po drugiej wojnie światowej staje się piekłem na ziemi - krajem łagrów, obozów i więzień. Siblag, Kraslag, Norillag, Jakucja, Kołyma, Czukotka, Sachalin i któż je tu wszystkie wypisze? A ileż tych obozów było przed Uralem, cała połowa kraju wraz z Nową Ziemią. Ile jeszcze jest na tej nieszczęsnej ziemi białych plam!

Nie chciała nas Syberia jakoś przyjąć za pierwszym podejściem. Ani w Irkucku, ani w Ulan Ude. Dopiero za drugim nawrotem. Szczęśliwie wylądowaliśmy znów w Irkucku, a mogliśmy i za Bajkałem. Mgła okropna... Rzadka dla Syberii.

A potem już ulice Irkuckie, jego muzea, cmentarze, uniwersytet. Ulica Barykad, gdzie obok stoją zbudowane przez więźniów baraki. Dziś są opuszczone, nieremontowane. Mieszkańcy pamiętają nazwiska Polaków i Litwinów tu osadzonych. Pod nr 52 w jednym z domów-baraków (było 10 identycznych) mieszkała np. Klementyna Kowalska c. Kaspra z Wilna. Mieszkaniec Irkucka Iwan Ułjanow wspominał w rozmowie z nami Litwinów. Zostały mu w pamięci nazwiska Olega Kazlauskasa, Wiktora Mieżasa, Juozasa Bakszy, Antonasa Kulikauskasa. Rodzina tego pierwszego (zresztą i in.) podobno opuściła Syberię, ale potem znów powróciła do Irkucka. Również niejedną polską rodzinę spotykaliśmy, która też nie pragnie wyjeżdżać stąd dokądkolwiek. Po prostu czują się już związani z tą ziemią mocno.

W Irkucku jest dużo cmentarzy: żydowski, prawosławny, tatarski, japoński. Niektóre leżące nad Angarą. Podczas budowy znanej tujszej elektrowni wodnej zostały zatopione, czyli znalazły się na dnie ogromnego zbiornika wodnego.

Cmentarze Nowoleninowski i Lisichński. Spodziewaliśmy się tu znaleźć polskie lub litewskie nazwiska. Straciliśmy sporo czasu. Kamiennych pomników prawie nie ma, katolickich krzyży mało, jako że drewniane to długo na pewno nie stoją, więc są "porządkowane", czyli zbierane i palone. Tereny cmentarzy w dużych połaciach bez drzew, pustki bez krzyży i pomników, a część jest od nowa zapełniana świeżymi mogiłami, jedna na drugiej. Jamy kopie się na zapas koparką, są płytkie i wąskie. Często obok grobów stopy niewywiezionego śmiecia. Opowiadano nam, że na terenie szpitala w Irkucku w latach 50. był czynny cmentarz, tym niemniej w latach 60. stanął tam szpital.

W Irkucku ślady polskie są żywe. Przy ujściu rzeki Uszakowki do Angary jest ulica Powstańców Polskich, kościół katolicki wybudowany przez zesłańców. Dziś nieczynny jednak, podlega konserwacji i po jakimś czasie zapewne zostanie udostępniony wiernym. Przypomnimy, że od 21 lat istnieje tu Polski Klub "Wisła", którego prezesem jest pan Bolesław Szostakowicz, historyk, docent Irkuckiego Uniwersytetu.

... Pierwszą noc nocujemy w namiotach rozbitych nad Angarą. Świeci księżyc, komary, ognisko. Wszystko jak u nas, tylko ta świadomość tej wielkiej przestrzeni, że już tu rodacy ją przedceptali, że tu tyle wycierpieli. Jakoś nie wierzy się w tę księżycową noc syberyjską, że tu 125 lat temu rozstrzelano polskich przywódców buntu Celińskiego pod Bajkałem.

12 km od Irkucka Piwowarycha. W samym

końcu pasa startowego cywilnego lotniska miejsce zboczone krwią 60 tys. ofiar stalinowskich, w tym bez liku Polaków. Oprowadziła nas tam i opowiedziała o tym pani Dagmara Pyńko, miejscowa nauczycielka, która od dawna się interesuje tą zbrodnią. Zrobiliśmy sporo zdjęć, ujęć filmowych. W lesie obok - tzw. Willa Króla Księżycowego, blisko związana z zesłańcami polskimi Józefem Ohryzko i Antonim Łokocjewskim. Willa kolejna w innej epoce była siedzibą NKWD. Dziś stan ruiny zamiast muzeum martyrologii narodów.

Następne dni jesteśmy u rodaków w miejscowości Wierszyna. 150 km na północny zachód od Irkucka pięknie położona dolina nad rzeką Idą. Dojazd jedynym rejsem autobusu. Polacy tu przybyli z Małopolski w 1908 r. Trafiło ich tu, w głąb Syberii w poszukiwaniu chleba ponad 100 rodzin. Był to czas, że jedni emigrowali na Zachód, a inni - biedniejsi - jeszcze na Wschód. Początkowo żyli w ziemiankach, ale stopniowo się jakoś pobudowali. Los dotknął, jak i wszystkich, w 1937r. i ich. Najlepsi, najzdolniejsi położyli głowy we wspomnianym lesie pod Irkuckiem.

Dziś Wierszyna liczy 160 domów. Kiedyś był tu czynny swój kościół, nie ma księdza jednak, który by był tu pożądanym, jak i kierownikiem do działalności artystycznej wśród tujejszych Polaków. Na szczęście, władze rejonowe w Ust-Ilimsku skierowały na filologię polską do Gdańska Ludmiłę Figure. Jest nadzieja, że po paru latach będą mieli swą pierwszą nauczycielkę i może w polskiej szkole - pierwszej w Syberii. Mieszkańcy pięknie zachowali język ojczysty, swój dialekt, szczególnie starsze pokolenie. Co ciekawe, że nawet dzieci tatarskie i buriackie podchwytywają tę małopolską gwara, co mieliśmy okazję stwierdzić. Wierszynianie mają od 5 lat swój zespół folklorystyczny pod symboliczną nazwą "Jarzumbok", co znaczy jarząbek. Wysłuchaliśmy wiele jego piosenek. Zdarzyła nam się okoliczność być na chrzcinach, ale ... bez księdza. Obrządku tego dokonuje najstarsza mieszkanka pani Magdalena Mycko, która z Polski wyjechała mając 12 lat. Podobnie też trafiliśmy na dzień 18 urodzin wspaniałej Ludy Figury. Było nam miło poznać środowisko dalekich rodaków, zorientować się jak żyją. Stan gospodarczy ogólnie dobry. Rodziny hodują po 4-6 krów, mają trzodę chlewną, ogrody, łąki, auta i inny sprzęt domowy. Znaczą ich pracowitość i troskę o poziom bytu, czego nie da się powiedzieć o innych wsiach, jakie mieliśmy po drodze. Tam dalo się widzieć brak studni, wodę dowożą cysternami traktorzyści, zlewa się ją do rdzawych wystawionych beczek przy chatach. Ogrody mizerne, także bydło, w ogóle szarość ludzi i życia.

... Piękne są brzegi Bajkału, a wodę nawet 10 m w głąb dalo się fotografować. Na lądzie spotkaliśmy wielu Polaków i Litwinów, zajmują się chyba jakimś biznesem. Mogę powiedzieć, że złota tam nie widzieliśmy w sklepach. Ale za to skapaliśmy się w Bajkałe. Prawda chyba jedyna, bo woda aż strach wspomnieć, br... Ba, oprócz wypróbowania wody, weszliśmy - może lekko-myślnie, ale od czego mieliśmy w grupie naszego alpiniste, kolegę Zygmunta Chwojnickiego - na jakiś szczyłek nadbajkałski. Owszem, wejść weszliśmy, ale z zejściem było gorzej.

W Listwiance tuż nad Bajkałem zjrzeliśmy do jednego w ZSRR Muzeum Limuologicznego. Spenetrowaliśmy cmentarzyk, m.in. pochowany tu jest znany badacz Bajkału Wierszczagin.

Do Irkucka nad Bajkał kursuje autobus, można też dopłynąć Angarą na "Rakiecie". Podobnie stateczkiem dotrzeć na malowniczą wyspę Olchoń, jakoż i samolotem.

Ziemia nad Bajkałem bogata i pełna tajemnic. I ogromna! Od wieków, najczęściej nie z własnej woli, związana też z Polską. W Polsce też ma miano "Ziemi nieludzkiej", może i słusznie. Ale czy ta ziemia jest temu winna? Ona wciąż czeka na prawdziwego gospodarza.

Ostatnio Litwini sprowadzają z Syberii prochy swych naznaczonych cierpięciznym losem rodaków. Nam, garstce Polaków tam przybyłych, przyszła głęboka refleksja, że naszych rodaków stamtąd nie trzeba ruszać. Niech śpią snem wiecznym w spokoju. Ale przyszła inna myśl, jakiś wewnętrzny imperatyw: postawić tam w tych pięknych bezkresach pomnik im. Może wielki, największy krzyż, ku upamiętnieniu ich czaszy cierpień... A może trzy krzyże gdzieś na szczycie, pod Irkuckiem albo na Ura-lu, aby oznaczyć tam symbolem męki ich ludzką, bolesną drogę na Syberię.

Józef Rusakiewicz

Na zdjęciu: Część wsi Wierszyna. Fot. autor



## Prasa wileńska donosiła...

5 IX 1929

### Plaga wilków na pograniczu

Ze wszystkich odcinków pogranicza donoszą o licznej rozmnożeniu się wilków, które stały się prawdziwą zmorą tamtejszej ludności i K.O.P-u.

Również po stronie litewskiej ukazały się stada wilków, które krążą po okolicy poszukując żeru.

Onegdaj w nocy na odcinku Kołtyniany wilki napadły na patrol straży litewskiej. Mimo rozpaczliwej obrony jeden z żołnierzy został rozszarpany.

6 IX 1929

### Strajk fryzjerów

Dziś wybuchł w Wilnie strajk fryzjerów. Strajkuje blisko 100 pracowników fryzjerskich. Żądają od pracodawców zawarcia umowy zbiorowej i przyjmowania do pracy tylko członków zawodowych związków fryzjerskich.

14 IX 1930

### Targi Północne w Wilnie

Miasto Wilno jest punktem pod każdym względem nadającym się jako miejsce targów w północno-wschodniej części Europy. Wbrew ustalonej dotychczas opinii, Targi Wileńskie powinny się stać miejscem handlowego kontaktu dla całego północnego wschodu Europy. Powinny one stać się punktem zainteresowania nie tylko handlowców 4-ch północno-wschodnich województw Rzeczypospolitej, lecz również całej Polski, Nadbałtyku wraz z Prusami Wschodnimi oraz Rosji. Zasadniczą racją bytu Targów Wileńskich jest przecież nie co innego, jak przywrócenie Wilnu jego dawnego gospodarczego znaczenia, jako pośrednika handlowego w wymianie między Środkową Europą i Wschodem.

("Kurjer Wileński")

20 IX 1930

### Młyn punkt wyjścia

Na dzień obchodu Witoldowego w Kownie "Dzień Kowieński" wydał okazały numer, bogato ilustrowany, poświęcony wyłącznie pamięci wielkiego władcy Litwy. Na treść numeru złożył się szereg artykułów najwybitniejszych historyków polskich, znawców i badaczy Średniowiecza, jako to: prof. O.Haleckiego, prof. Papięgo, prof. L.Kolankowskiego, prof. J.Dąbrowskiego i wielu innych. Zasluguje na podkreślenie zwłaszcza syntetyczny artykuł prof. Haleckiego pt. "Rocznica Witoldowa", nader trafnie ujmujący zagadnienie stosunku Witolda do Polski.

("Przegląd Wileński")

IX 1930

### Konserwacja ruin zamku w Krewie

Z pośród zamków średniowiecznych, położonych na terenie Wileńszczyzny i Nowogródzkiej, najczęściej w czasie ostatniej wojny ucierpiał zamek w Krewie.

Zamek w Krewie, pokrewny pod względem układu zamkom w Miednikach Królewskich i Lidzie, należy do nieskomplikowanego typu zamków moczarowych, których istotę stanowią potężne mury obwodowe, obejmujące prostokątny dziedzińiec, oraz wyniosła wieża strażnicza, umieszczona w jednym z naroży zamku. Najcenniejszy motyw architektoniczny zamku w Krewie, wieża strażnicza, stosunkowo dobrze zachowana przed wojną, uległa w czasie wojny największemu zniszczeniu.

Prace konserwacyjne rozpoczęto w kwietniu r.b. Program robót na rok bieżący, opracowany przez komisję, w której skład wchodził prof. J.Kłos, arch. J.Borowski i konserwator Lorentz.

### Sensacja teatralna

Z obowiązku kronikarskiego notujemy niebawem dotąd w dziejach sceny wileńskiej poruszenie opinii w związku z wystawieniem przez dyr. Aleksandra Zelwerowicza w Teatrze Miejskim na Pohulance 3-aktowej sztuki Ferdynanda Brucknera pt. "Przestępcy" Na skutek interwencji szeregu społecznych organizacji kobiecych, które dopatrzyły się w tym utworze obrazy moralności publicznej władze administracyjne po 3 przedstawieniach "Przestępców" zdjęły sztukę z afisza. 12 maja r.b. odbyło się w teatrze na Pohulance specjalne przedstawienie (czwarte i ostatnie) sztuki Brucknera wobec zaproszonych przedstawicieli społeczeństwa, poczem nastąpiła dyskusja na temat wartości artystycznych i moralności tego utworu. Do teatru przybyło z górą 1500 osób (na 800 miejsc!). W dyskusji zabierali głos prof. St. Srebrny, prof. St. Pigoń, pp.Nagurska, Kirtiklisowa, St.Kodź, W.Hulewicz, dr Globus, przedstawiciele młodzieży akademickiej.

("Źródła mocy")

Wybór: Elwira Ostrowska

6

ZNAD WILII  
1990.09.02 - 09.15

## Podatki i powinności - Cyfra dochodu i rozchodu (18)

Trudno dziś oznaczyć, jakie ciężary ponosiło miasto dawnymi czasy; brak dostatecznych danych statystycznych, staje ku temu nieprzebytą zawadą. W roku 1529 sami tylko chrześcijanie płacili w Wilnie podatków 1.500 kop groszy, co licząc na dzisiejszą monetę wyniesie 5.400 rubli srebrem. Zdarzały się wypadki, że wskutek nieurodzajów, wojny lub powietrza mroźnego, miasto częściowo, a niekiedy nawet całkiem było uwalniane od podatku. Lecz były także wypadki, w których niezmiernie ciężary spadały na mieszkańców, co się potarzało mianowicie wtedy, gdy operacje wojenne miały Wilno za podstawę. Miasto obowiązane wówczas było wystawiać żołnierza w takim samym stosunku do ludności, jak całe Wielkie Księstwo, płacić kontrybucje i składki na potrzeby wojska, dawać kwatery i pożywienie oddziałom tu konsystującym oraz na własną rękę utrzymywać do obrony murów garnizon miejski. Wojska zazwyczaj obierały sobie leże po przedmieściach, do miasta zaś wchodziły jedynie w razie widocznego niebezpieczeństwa. Zaopatrywanie tych wojsk królewskich w żywność dla ludzi i koni, a nieraz nawet w broń, proch, kule i pieniądze, całym ciężarem padało na miasto.

Do roku 1451 na obowiązkach miasta leżało dostarczanie podwód dla dworu wielkksiążęcego, tudzież pod przejazd wojewodów i innych wysokich dostojników państwa.

Powinność dostarczania kwatery więcej nad inne była dotkliwą dla mieszkańców. Musiano dawać pomieszczenia liczny dworzanom królewskim, posłom na sejmy, ambasadorom i innym dostojnikom zagranicznym, członkom trybunału, rozmaitym komisjom tymczasowym, gońcom królewskim itd. Nieraz się zdarzało, że właściciel domu musiał dla nich wynosić się z własnego mieszkania.

Prócz tego miasto własnym kosztem utrzymywało straż w zamkach, więzieniach i bramach miejskich, oraz wysyłało z 24 i 12 osób złożone patrole, które we dnie i w nocy krążyły po ulicach, przestrzegając porządku i czuwając nad bezpieczeństwem własności.

# PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



W kolei czasu wszystkie te powinności ulegały już to częściowej, lub zupełnej zmianie, aż przybrały charakter dzisiejszy.

W obecnej chwili dochody Wilna wpływają do jego kasy: z należących do miasta dóbr ziemskich, młynów, domów i sklepów; z gruntów oddanych pod rozmaite zakłady gospodarskie i budowy mieszkalne, pod budy w czasie jarmarku ito-jerskiego i składy drzewa nad Wilią; z poborów zwanych gnojowem i bramnem, z opłat za rzeź bydła, za przywóz do miasta napojów zagranicznych, za wagę i miarę miejską oraz cechowanie miar i wag prywatnych; z konsensów za traktiery i domy zajezdne, z procentu od objawionych sum kupieckich oraz do dokumentów aktykowanych u notariusza i w kilku innych jurysdykcjach; z dochodu byłych dóbr stołowych biskupich, z jednego procentu od sumy propinacyjnej, ze sztrafu za przemycanie wódki do miasta i niedonoszenie przez gospodarzy we właściwym czasie i przybyciu i wyjeździe osób do ich domów zajeżdżających; na konie z opłat wnoszonych przez właścicieli nieruchomości w mieście na oświetlenie ulic, najem fotelek pod tabory wojskowe i utrzymanie urzędu probierskiego.

Na szczególną uwagę zasługują tu, nieznane dziś gdzie indziej, pobory następujące:

a) **B r a m o w e**, ustanowione przez króla Aleksandra w roku 1505, a pobierane od przywożonych do miasta produktów żywności, drew i siana. Pierwiastkowo dochód ten był przeznaczony na utrzymanie straży u bram miejskich i wyreżano go po groszu od wozu.

b) **B r u k o w e**, ustanowione przez Zygmunta III w roku 1630 od wprowadzonych do miasta towarów. Pobór ten na zbudowanie i utrzymanie bruku w mieście wynosił od wozu po 1 groszu owoczesnym (około 3 groszy dzisiejszych).

W roku 1796 oba powyższe pobory zostały zwiększone tak, że od każdego konia brano 3 do 5 groszy, od bydła rogatego 5 groszy, od owcy itp. 3 grosze. Później od roku 1805 pobierano nieco niższe opłaty do roku 1818; w tym czasie podniesiono je do 5 kop. od konia, a nadto od liczby podlegających opłacie przedmiotów, dodano wówczas cztery takie, które wprzód od niej były wolne. W roku 1821 ustanowiono nową taryfę, podług której płaci się po 15 kop. od konia. Na koniec w roku 1846 dodano jeszcze opłatę od niektórych, dawniej wolnych od poboru, przedmiotów.

c) **R y b n e**, ustanowione przez Zygmunta I w roku 1522, pobierane było dawniej po cztery grosze na rok od wozu, a szło na utrzymanie czystości rynków.

W r. 1824 przyłączono ten pobór do bramnego i brukowego.

d) **G n o j o w e i k a r b o n n e**, ustanowione przez Zygmunta I jednocześnie z poprzedzającym.

e) **Ł o k c i o w e**, ustanowione przez Zygmunta Augusta w roku 1536.

Oba te pobory wyreżają się od wieśniaków i przekupniów za prawo sprzedaży wiktualii i innych drobnych przedmiotów na rynkach, ulicach i dziedzińcach.

f) **C z o p o w e**, mocą konstytucji w latach 1766, 1775 i 1789, ustanowione było w Wilnie i innych miastach, na rzecz

skarbu, a pobierano je od napojów krajowych i zagranicznych. Z takim charakterem pobór ten istniał do roku 1811.

Rozporządzenia z końca r. 1810 i początku 1811 zrobiły z tego dwa tytuły: c z o p o w e od napojów zagranicznych i a k c y z e - od krajowych. Cały dochód z pierwszego oddawano na korzyść miasta, z drugiego zaś wydzielano miastu 1 procent, a reszta przeznaczano na rzecz skarbu.

g) **Ł o p a t k o w e**, ustanowione na przedmieściu Antokolu w roku 1798, opłacają rzeźnicy od sztuki rogacizny po 30 kop., od owiec zaś i innych drobnych zwierząt po 5 kop.

h) **W a g o w e i m i a r o w e**, otrzymuje się za ważenie i mierzenie towarów i produktów w publicznej wagi miejskiej.

i) **P o b ó r z d o m ó w**, otrzymuje się w stosunku 3 % rocznego dochodu od wszystkich wynajmowanych mieszkań w mieście.

Cyfra dochodu miasta Wilna nie jest ściśle oznaczona; jedne wpływy obrachowują się przez przybliżenie, innych wysokość zależy od targów publicznych, za pomocą których większa część źródeł idzie w dzierżawę trzyletnią. Ruchomy budżet miejski bywa układany corocznie w miarę potrzeb niezbędnych. Kapitału zapasowego miasto nigdy nie miało do rozporządzenia; przeciwnie, zdarza się nieraz, iż niedostatek i brak środków do wypłaty długów mocno dokucza rządowi. Dochód i rozchód miasta wynosi do roku mniej więcej 50 tysięcy r.sr.

(Cdn.)

## KONKURS To, co było...



Prosimy "umieścić" kolejny wileński obiekt, którego tylko fragmenty przy tym w przebudowanej postaci się zachowały. Kto jest autorem tej ryciny? Czekamy na krótką historię tej znanej niegdyś w naszym mieście budowli.

Odpowiedzi należy nadsyłać z dopiskiem "To, co było..." na adres redakcji: "Znad Wilni", 232019 Wilno, skrytka poczty 1755.

Na autorów prawidłowych odpowiedzi czekają nagrody książkowe. Ci, którzy w ciągu roku nadesłają najwięcej trafnych rozwiązań, mają szansę zdobycia nagród specjalnych, w tym wycieczki do Polski.

### Tytułem odpowiedzi

W centrum starej fotografii w nr 16 jest przedstawiony Ratusz. Od XVI do połowy XIX wieku mieścił się w nim zarząd miasta Wilna, czyli magistrat. Tu się rozwiązywały ważne problemy mieszczan. Przypuszcza się, że ratusz na tym miejscu był wybudowany w końcu XV w., w XVI bowiem już często się wspominał w źródłach historycznych. Na planie Wilna w 1576 r. pośrodku

placu stoi dwupiętrowy gmach ratusza z kopułą i wieżą z zegarem. Znajdowały się w nim m.in. arsenał, skarbiec i archiwum.

Pożary 1748-1749 roku bardzo zniszczyły ratusz. W 1781 roku runęła wieża. Magistrat wtedy podjął decyzję o wybudowaniu nowego gmachu. Do budowy jego przystąpiono według projektu W. Stuki-Gucewicza. Trwała ona prawie 15 lat i była zakończona w 1799 r. Gmach dzięki surowym swym proporcjom i symetrycznym formom wygląda monumentalnie. Główna fasada jest upiękaszona w szeroki portyk z sześcioma kolumnami i trójkątnym frontonem. Od XIX w. pełnił funkcje teatru, teraz mieści się tu Muzeum Sztuk Pięknych.

Ratusz się znajduje na Starówce.

Janina Stefanowicz

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązania konkursu z nr 16 otrzymują: L. Doroszkiewicz, Bronius Stankiewicz i Janina Stefanowicz - wszyscy z Wilna.

Książki wysłamy pocztą.

## VILNIANA



W dzisiejszej dobie można odnotować szczególne zainteresowanie historią własną wszystkich narodów. Można nawet zaakcentować pewien wybuch tego zainteresowania. Jak to wygląda w praktyce, każdy z nas wie na co dzień. Tu chcę powiedzieć o postaci odpowiedzialnej na nie. O jednej postaci - piśmienniczej reakcji osób powołanych do zaspokojenia tych zainteresowań. Czyli historyków. Mamy lawinę wznowień wielkich, uznanych historyków (w Rosji dla przykładu Kluczewskiego, Karamzina, na Litwie - Sapoki). Zresztą większym narodom w tym może lepiej się dzieje.

W tym kontekście chciałabym zwrócić uwagę na wielce pozytywną pracę, jaka się ukazała w Warszawie, wydana przez PWN w br. Jest to trochę ponadwustustronicowy tom pt. "Tatarzy polscy 1918-1939" pióra Ali Miśkiewicza - w podtytułe "Życie społeczno-kulturalne i religijne". Tatarzy polscy a Wilno? Mógłby się tak ktoś zdziwić hen daleko poza Wilnem, nie mający obeznania w konglomeracie naszego społeczeństwa. Np. moją jedną wśród pierwszych nauczycielek była p. Jadwiga Rachmatul, mogłabym wymienić inne nazwiska Tatarów uczących w obcych szkołach na Wileńszczyźnie.

Zresztą Tatarzy choć swym rodowodem dalecy, od wieków są obok społeczności historycznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a szczególnie związani z dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako że i książę jego ich tu sprowadził na dobre. Tę prawdę znają powszechnie wszyscy. Mieszkają i dziś zasadniczo na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie, no i częściowo w Polsce.

Autor, historyk związany z Uniwersytetem Warszawskim, w swej monografii przedstawia tę bodaj najmniejszą grupę etniczną Polski w

okresie lat międzywojennych. Charakteryzuje ich stan ogólny od drugiej połowy XIX w. Autor szczegółowo uwzględnił m.in. takie kwestie, jak sytuację społeczno-zawodową, kwestie wyznaniowe, ruch społeczno-kulturalny, daje zarys wydarzeń historycznych w odniesieniu do problematyki tatarskiej, uwypukla rolę Tatarów jako łącznika ze światem mułmańskim. Oczywiście, sporo też miejsca poświęcono życiu Tatarów na co dzień, ich współżyciu z inną ludnością jako mniejszości narodowej. Owszem, stwierdza się, że stanowili oni grupę spolonizowaną, która nie występowała o autonomię. Właśnie starali się utrzymywać maksymalne kontakty ze Wschodem. Piękne słowa poświęca autor bohaterstwu tego narodu, jego zamiłowaniu do wojskowości. Oczywiście, swą wypowiedź zmuszona jestem uogólniać, na stronach książki mowa bowiem o konkretnych postaciach, jednostkach zasłużonych dla społeczeństwa tatarskiego i tej społeczności, w jakiej im historycznie przyszło koegzystować. Wspomnę tu tylko jedno nazwisko - bohatera narodowego Tatarów Aleksandra Sulkiwicza.

Książka zawiera sporo zdjęć, zresztą już okładkę zdobi I Szwadron Tatarski 13 Pułku Ułanów Wileńskich pod dowództwem Wacławsława Barsegowa-Pławińskiego, pełną bibliografię przedmiotu badań. Pozycja się ukazała w nakładzie 4 tys. egz. Godna, by mieć ją nie tylko w bibliotece w rodzinie tatarskiej, ale też każdego z nas, czytelników, zwłaszcza dziś. Może byśmy też wyciągnęli sobie jakieś pożyteczne wnioski z tej historycznej lektury.

(D.)

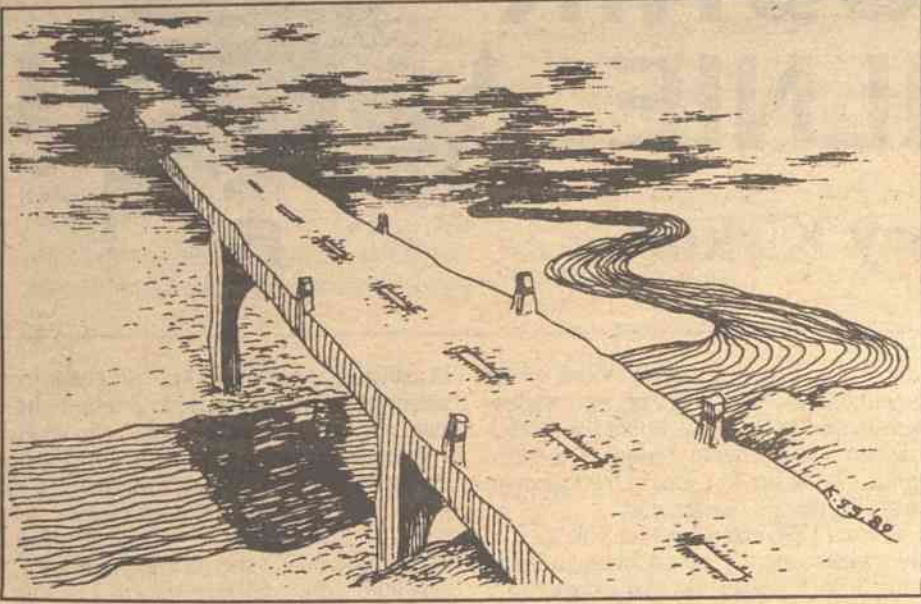
Ali Miśkiewicz, Tatarzy polscy 1918-1939, PWN, Warszawa 1990

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755. tel. i fax: 65 04 63  
Wydawca: Czesław Okńczycy  
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski  
Numer podpisano do druku 1 września 1990 r.  
Skład: Grażyna Maciulevičiūtė  
Druk offsetowy. 2 arkusze druk. Litewskie Przedsiębiorstwo Wydawnicze "Spauda"  
Indeks 67249

XL - 160

ZNAD WILNI  
1990.09.02 - 09.15 7

## POTRZEBA MEKKI ARTYSTYCZNEJ



Rys. Stanisław Kaplewski

## W GŁĄB I Z BLISKA



Końca ostatniej wojny, tak mi się wydawało, oczekiwali wszyscy. Mnie, to znaczy, kilkuletniemu smykowi, kiedy otoczenie rozszerzało granice poza zagrodę z początkami sadu; poza taką pełną motyli; następczynię jezioro z tuską drobnych fal latem a wyglądane jak szkło przez pierwsze mrozy; poać lasu z tajemnicami propopowych jarów. Zmysł nakazywał szukać we wszystkim mądrości Stworzyciela i harmonii w Jego dziele. Ryciny oglądane w nadwątlonej

przez całe pokolenia czytających księdze - nas trajały na taki odbiór, że "wszystko z mądrej woli Bożej". A więc ta wojna i jej koniec - chyba też i że już ta dobra wola nareszcie zwyciężyła.

Ale rzeczywistość podsuwała serie obrazów nie układających się w model szczęśliwości, spokoju, równowagi, umiaru, cieplej troski o byt dwunożnego stworzenia. Przedstawiciele nowych władz tych już "pokojowych" lat choć byli "ludowi", ale pochodzili z innych ludów - byli przyjeźdźni. Miejscowe nazwiska trafiały rzadko, przy końcu rejestrów, a ludzie je noszący nie mieli większego miaru u szerszego ogółu, choć stanowili siaki-taki trybik regulująco-przerobowej machiny.

Nie tylko zresztą kształtowanie władz do tego pomieszania ludów prowadziło. Przymusowe wiary wymiataty zasiedziały mieszkańców na wschód. Obawy i lęki dla ich części wytyczały kierunek zachodni. Pustka się wypełniała reprezentacją nie najlepszego gatunku z odległych nierzaz ziem, co przestąpiło rodzic, czy na których ludziom podjęto korzenie aż tak, że nic na tamtym gruncie nie potrafiło ich utrzymać. Raz utracone ciężenie ku małej ojczyźnie w większości wypadków nie sprzyjało powstawaniu

## Od nowa

## W DRODZE DO SZKOŁY

Upalny, gesto obfitujący schyłek lata w wydarzenia sprawił, żeśmy nie zauważyli nawet, jak się podkradła jesień. Rozkwitły nagle astry, melancholijnie zaczęły już żegnać się róże, dojrzewały kasztany, a dzieci nam poszły do szkoły. Nie powiem, żeby ci, dla których wymyślono urząd szkolny byli tym zachwyceni. Nauczyciele raczej udają radość z powodu rozpoczęcia szkolnych tortur, rodzice też - wszystkim nam na pewno przybyło obowiązków. Ale nauka, rzecz poważna, należy z całym szacunkiem odnieść się do poświęceń częstokroć po raz pierwszy po latach w tym roku te czek i zeszytów, życzyć, żeby wszyscy świeci bronili je przed dwójami.

Z teczkami szkolnymi wynikły problemy. Proletariackie tornistry z dermy już dawno wyszły z mody, a modne plecaki z bajerami trudno zdobyć. Również i do teczek trudniej jest co włożyć - zabrakło zwykłych, najtańszych długopisów, ołówków, linijek, gumek. Za to w bród mamy drogich i niewyszukanych w swej tandencie pisaków i flamastrów, różnych kooperatywnych cudeniak. Jeśli spółdzielcy też mają kształtować wolny rynek, niech już tak będzie, a jedynie czego bym kategorycznie zabronił, gdybym był ministrem estetyki, to sprzedaży wszelkich plaketek przyklepanych, plakatów i kalendarzy swojej roboty. Wiadomo, na kogo jest obliczona ta cała produkcja z Rambo, Miki Mouse, Bon Jovi, Michaelem Jacksonem, Madoną czy jakimś naszpikowanym metalem satanistą. Staram się być nowoczesny i wyrozumiały wobec ludzkich gustów - ale zdecydowanie jestem przeciw ich wykonaniu. Toż to bohomazy! Na jarmarku można kupić lepsze wyroby artystycznie, niż te rażące, klójące się kolorystycznie ze sobą kiczowate szmirki, które zalały nie tylko kioski, lecz i wkroczyły do domów towarowych, nielicznych do niedawna (gdy było czym handlować)

ekskluzywnych, jak na wschodni blok, sklepów. W drodze do szkoły na ucznia czyhają różne niebezpieczeństwa. Tandetne zabawki z plastiku, a szczególnie modele samochodów, których marki różnią się jedynie napisem, no i słodycze, znowuż kooperatywne: drogie lody na każdym kroku, przed miesiacem czy jeszcze wcześniej wypiekane grzybki, kasztany, zajączki, wiewiórki, niedźwiedzie i inne zwierzęta, których gatunek trudno określić. W wielu punktach można nabyć gumę do żucia za jednego rubla, a dla amatorów i papierosy o cenie kilkakrotnie wyższej.

Odrębny temat, to kina i video-salony. Ceny w nich amerykańskie, repertuar - światowy. Zadaniem dla statystów byłoby wyliczenie, ile wystrzałów i trupów w ciągu dnia tam pada, ile scen erotycznych stanowi ilo akcji. Nie jestem znowuż purytaninem, ale zobaczmy, jaka klientela wypełnia takie salony. Nie ma w nich magicznego zakazu, jaki wynieśliśmy z własnych wagarów do kina: dla dorosłych.

Jeszcze jeden moment, którego dotychczas nie rozwiązała szkoła, która chce stać się narodową - czy po latach urawnitowki i edukacji mas, nie indywidualności - powinny pozostać mundurki szkolne. Zdania tu podzielone, a chęć pozostawienia granatowych garniturków dla chłopaków (bez czerwonych chust i znaczków z dziećciem Lenin) oraz sztywnych ciemnych sukni ze staromodnymi białymi fartuszkami dla dziewcząt zdominowała inne propozycje uniformowe. Zasada chodzenia do szkoły kto jak chce na razie raczej nie do przyjęcia - ze względu na rodziców, którzy nie są w stanie kupić dzinsów za 250 rubli, za tyleż samo adidas i za znacznie więcej swetrów, kurtek i innej garderoby. Gdy dzieci chodzą w mundurkach, wszystko to dorośli mogą kupić sobie. Pod warunkiem, jeśli ich na to stać.

Jest to jedynie dodatek do szkolnego życia, forma. Wypadałoby więc trochę miejsca poświęcić treści. Weźmy podręczniki szkolne. Iłż dyskusji one wywołały! Ze historia jest tendencyjna, że nauki o społeczeństwie tumanią młodych ludzi, że literatura piękna nie jest

W Kole Poetów Z. ziało nudami. Wydawało się, że to nie krople deszczu, lecz słowa prezesa glucho uderzały o szyby. W ciągu roku kultura wzrosła o sto procent - a to dzięki zbudowaniu klubu, którego dotychczas nie było. Rzeka, leniwie niosąca swe wody przez miasteczko, została już kilkakrotnie opisana przez każdego członka Koła - w dzień i w nocy, radośnie i melancholijnie, wszechstronnie. I jedyna, a przez to i główna aleja, w której środku, naprzeciwko piwni stał odrapany pomnik miejscowego działacza oświaty z zacierającym się nazwiskiem.

Opiewano już wszystko: drzewa i łąki, zwierzęta i ptaki, zjawiska przyrody w zasięgu kilkunastu kilometrów. I miłość niezmierną do jednej pani, co i teraz jeszcze chodzi dumna.

Miasteczka dawno też nie nawiedzał jakiś większy żywioł - ani pożar nie zajaśniał huna, ani huragan nie powyrwał drzew z korzeniami, ani rzeka z brzegów wylała. To zmusiło poetów Z. do głębszej refleksji.

Ktoś rzucił przekleństwo. Zostało ono od razu zaprotokołowane, zebrani się ożywili. Prezydium na czele z felczerem, twórcą chwytających za duszę lirycznych strof, ocknęło się z drzemki, by przyzwalającym uśmiechem witać inicjatywę.

- Cholera - zaklął po raz drugi, lekko unosząc się w ukłonie w stronę prezydium bibliotekarza, co uchodził za osobę światłą. Niektórzy mówili, że choć i nie ma papierów, to nauki pobierał aż

emocjonalnej więzi przezycięzania do nowych miejsc, do nowych ludzi i zastarych zwyczajów.

Spoleczność niejako się składała: z tracących grunt pewności tutejszych oraz przybyszy - z pieczęcią obywatela, szabrownika, kombinatora, lub po prostu człowieka dotkniętego znieczulicą. Dostatecznie wysoka domieszka mieszkańców nowego typu, mogących więcej, bo bardziej uprawnionych zmieniała postawę ogólną na niekorzyść ładu "z woli Bożej". Najczęściej on był zaktócany z kierunku pobliskiego miasteczka, które stało się mocniejszym magnesem dla przybyszy. Tam więcej przystało tej sztucznej pustki, tam ona była atrakcyjniejsza od wypatroszonej oddzielnej zagrody, zagubionej w poznawanej krainie mojego bosonogiego dzieciństwa.

Zbieranie orzechów w lesie było pożyteczną przyjemnością. Szukawałem się do niego z nabożnością niemal stragając długi leszczykowy hak do naginania gałęzi. Owoc należy zrywać bez szkody dla krzewów - w liściach się wyszukuje po trzy, po pięć i więcej zróżnicowanych orzechów, aż zwolniona z haka i plonu gałąź fruń jak ptak do góry. Ale pewnego razu podszycie leszczykowe lasu znalazłem wycięte w pień. Toporami - przez "nowoczesnych" zbieraczy z miasteczka. Bo tak "bystrzeje i bolsze". Podobny los czekał później jarzębiny i inne dary.

Pewnego dnia obudzili wybuchy na jeziorze.

najpiękniejsza, że geografia jest tak szeroka, jak dawny piękny kraj, że aż opływała, że w podręczniku fizyki nie ma konstrukcji najprostszego komputera, magnetowidu lub anteny satelitarnej... Tu trzeba by się uspokoić: nie wszystko od razu. Na razie niech te luki wypełnią nauczyciele swą wiedzą, profesjonalizmem.

Kiedy składałem publicznie to pobożne życzenie, zaczynały się schody - bo nie wierzę, że zrobi to polonista, który do mnie się zwraca per "wy - was", który jest przekonany, że literatura polska się skończyła na Broniewskim. Nie zrobi tego historyk, którego nie spotka się w księgarni i który prenumeruje tylko jedną gazetę, i to z programem telewizyjnym, nie zrobi tego geograf, który nie przekroczył nigdy granic Litwy. I nie zrobi tego wychowawca, który swym wychowankom zabrania "Znad Wili" ("Czy Pan czytał czasopismo? - Nie, nie czytałem, ale swoje wiem!"), jest gorliwym obrońcą starego, odchodzącego ładu. Zaiste szkoda takich, prawda, już nielicznych pedagogów, bo młodzież z natury swej nastawiona rewolucyjnie do wszelkich przemian, od nich się odwraca. To szkodzi w sumie całemu procesowi nauczania. Miejmy nadzieję, że wszyscy nauczyciele, a wielu z nich odbyło różne kursy, w tym w Polsce, dużo podróżowało także po innych krajach, doszli do właściwych wniosków i będą twórcami prawdziwie polskiej

w dwóch szkołach.

- Tworzyć nie taka znowuż wielka sztuka - zaczął mówca. - O tym świadczą niezliczone ilości napisanych książek. Ale trzeba mieć o czym. Przykładowo - Balzac pisał o Paryżu, Dickens o Londynie, a byli i tacy, którzy obkoczyli i niejedno większe miasto...

- Balzac tworzył nie tylko o Paryżu - zaoponował niedoszły student.

- Lecz tam mieszkał - skarcił go bibliotekarz - i wszyscy wielcy mieszkali w wielkich miastach. Tylko dlatego ich twórczość tak zaowocowała.

Przed członkami Koła Poetów powstał dylemat: czy zaprzestać pisania w ogóle, czy rozwijać swe talenty w wielkich miastach, czy też swoją miasteczną, której przecież wcale nie chcieli porzucać, przekształcić w coś większego, a nawet w metropolię i swoistą Mekkę Artystyczną.

Minęło 10 lat. Felczer nie został lekarzem, a bibliotekarz pisarzem, nikt dzięki twórczości nie wypłynął na szersze wody. Niedoszły student w wielkim mieście zaocznie ukończył wydział budownictwa mostów i pierwszy most wznosił w rodzinnym Z. Wyrosły nowe dzielnice, zbudowano restauracje, kino i coś jeszcze, kilka razy przejeżdżał teatr. Nie ma tylko pisarstwa i Koła Poetów. Wszyscy czekają aż miasteczko przekroczy co najmniej sto tysięcy mieszkańców.

1976

Romuald Mieczkowski

To garnizonowi maruderzy przyjechali "ryby głuszy". Fontanny wody od kolejnych wybuchów bity aż w niebo, tak mi się przynajmniej wydawało. Bity oburzeniem i skargą, bo nie szło w żadne porównanie z łowieniem ryb tak skawych podciętych i wyrzuconych na brzeg zwykłą wędką. Ogluszone, postrzeżone wypływały na brzeg lawiną. Po kilku dniach woda stała się nieświeża rybna zupa. Ofiarą zdobyczy padał drobiazg, który się utrzymywał na powierzchni. Większe sztuki: złociste krasnopiory, przegowate okazałe okonie i szczupaki poszły na dno. A łowienie raków z całym rytuałem przygotowań pochodni, brodzeniem wieczornym po zakarczonych brzegach jeziora - musiało odejść w niepamięć. Później się dowiedziałem o "żywym grzebieniu" z żołnierzami, którym przesywano lasy. Powodów nie brakło miejscowym, aby się w nich ukrywać. Grzebień ten był bezwzględny również jak i we wspomnianych tu innowacjach. Nióst okrutną zagładę.

Obserwacje z dzieciństwa nawarstwiały się w doświadczenie nowego czasu, opiewanego i chwalonego przez oficjoza, widzianego od podszewki inaczej. Z tego ciasta zakalcowanego trzeba było wybierać coś zdatnego do strawienia - to można by było zwać chlebem powszechnym dorastania, pojmowania, dojrzewania.

Wojciech Radłowski

szkoły narodowej.

Nie mogę w krótkim felietonie poruszyć innych problemów, z jakimi się boryka szkolnictwo polskie. Szkoły miejskie trzeszczą w szwach, w niektórych po pięć sześć klas początkowych, po wojnie zbudowano tylko jedną szkołę, im. Wł. Syrokomli, i to w zamian starego gmachu. Rozumiem doskonale troski rodziców - moje dzieci również mają godzinę drogi do szkoły. Musimy żądać nowych pomieszczeń, tym bardziej, że model szkół mieszanych, różnorodnych się nie sprawdził. Skoro jednak nasze apele są niczym groch o ścianę, a kiesa państwowa pusta, to może zastanówmy się nad innym wariantem poprawy naszego stanu posiadania - otóż sami sobie zbudujemy szkoły! Ogłosimy akcje zbierania funduszy, rozprowadzmy cegielki, przyciągnijmy uwagę Polonii Zagranicznej. Ofiarujmy na ten cel honorarium za kilka filietonów. Własnym kosztem spróbujmy wnieść sobie kościoły, teatry, inne obiekty. Będą to najlepsze świadectwa naszej obecności na tych ziemiach. Nikt wówczas nie zarzuci nam, że ktoś coś nam daje.

Swoją drogą otworzmy szerzej - oczy - pamiętajmy, że szybciej też można nauczyć ucznia innej historii, niż zmienić tamtą mentalność nauczyciela.

Tomasz Bończa

